

www.cisi.pl

KOTWICA

3 (119)
lipiec-wrzesień
2022
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

DBAJMY O ZIEMIĘ!



Nie obiecuję ci wiele...
Bo tyle co prawie nic...
Najwyżej wiosenną zieleń...
I pogodne dni...
Najwyżej uśmiech na twarzy...
I dłoń w potrzebie...
Nie obiecuję ci wiele...
Bo tylko po prostu siebie...

Bolesław Leśmian



KOTWICA

Nr 3 (119) lipiec – wrzesień 2022

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bl. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

s. Małgorzata Małska SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Okładki:

fot. Izabela Rutkowska

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
Kwartalnik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *João Paulo Neves SOdC* CIERPIĄCY I ICH OFIARA W INTENCJI POKOJU

6 *Izabela Rutkowska* SIEWCY NADZIEI. PROCESY BEATYFIKACYJNE CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA

FUNDAMENTY

8 *Mieczysław Guzewicz* SŁUŻYĆ JAK JEZUS I JAK MARYJA

12 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O OCHRONĘ ŚWIATA STWORZONEGO

DOM

16 *Cisi Pracownicy Krzyża* POŚWIĘCENIE FIGURY MATKI BOŻEJ Z LOURDES

18 *Dariusz Sagan* WYZWANIE I WEZWANIE. REFLEKSJE RZEŹBIARZA

22 *Cisi Pracownicy Krzyża* NOWY BISKUP POMOCNICZY

DIECEZJI ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKIEJ

23 *Cisi Pracownicy Krzyża* DZIĘKUJEMY CI, PANIE, ZA NASZĄ SIOSTRĘ SERENĘ

24 *S. Karolina Patys SOdC* PAN HENIUŚ – CZŁOWIEK CZYNU

MY CVS

26 *Maryla Biernat* BYLIŚMY W STOCZKU WARMIŃSKIM

WYWIAD

28 *Ks. Johnny Freire SOdC* ODWAGI! NASZ CHARYZMAT WCIAŻ MA ZNACZENIE

SPORT

30 *Andrzej Maciejewski* KRYSZYNA I EDYTA OW CZARZ – NIEZWYKŁA SPORTOWA RELACJA MATKI I CÓRKI

KULTURA

32 *S. Beata Dyko SOdC* RAPER W SUTANNIE

34 *Izabela Rutkowska* CZAS SIĘ ZATRZYMAĆ I POLUBIĆ POWSZEDNIOŚĆ

DUCHOWOŚĆ

36 *Abp Adrian Galbas* SAC CZUŁA OBECNOŚĆ CHORYCH I DLA CHORYCH

42 *S. Beata Dyko SOdC* OFIAROWYWANIE MODLITW I UMARTWIEN

45 *Seweryn Leszczyński* ŚW. FRANCISZEK I SŁUCHANIE SŁOWA

PRZESŁANIE

DRODZY PRZYJACIELE MISJI!



Październik 1997 to ważna data dla mieszkańców małej wioski na północy Kamerunu. W tym miesiącu misyjnym, 25 lat temu, ojciec Danilo Fenaroli, należący do Papieskiego Instytutu Misyjnego, zakłada w Moudzie Fundację Betlejem. Pięć lat później do Moudy przyjeżdżają pierwsi Cisi Pracownicy Krzyża i aż do dziś współtworzą to wielkie dzieło. Przez 20 lat wydarzyło się tak wiele... Tysiące dzieci znalazło tu schronienie, wsparcie i kompleksową opiekę. Wiele z nich straciło matki, które umarły przy porodzie, a ojcowie nie byli w stanie podjąć się opieki, więc przynieśli te dzieci do naszej Fundacji. Tak jest do dziś.

Gdy pojawiają się kolejne dzieci, zapewniamy im wszystko, czego potrzebują do właściwego rozwoju – opiekę dla noworodków i przedszkolaków oraz niezbędną rehabilitację i sprzęt. Dbamy także o stworzenie odpowiednich warunków rozwoju w społeczeństwie poprzez edukację i przystosowanie zawodowe. Żłobek, przedszkole, szkoła, warsztaty terapii zajęciowej... Wszystko to powstało z myślą o dzieciach, które są naszą przyszłością. A jest to możliwe dzięki Waszemu wsparciu – duchowemu i materialnemu.

Gdyby nie Wy i Wasza hojność, której wciąż doświadczamy, wszelkie działania i inicjatywy nie mogłyby być zrealizowane... To dzięki Wam miłość staje się konkretna i pozwala nam stworzyć odpowiednie warunki do całościowego rozwoju każdego dziecka. Nasze „dziękuję” nie wyrazi w pełni tego, jak wiele Wam zawdzięczamy. Jeśli widzimy uśmiechnięte dziecko, które biega za piłką, albo inne, które o kulach lub na wózku spędza czas na beztrudnej zabawie lub siedzi w ławce szkolnej razem z rówieśnikami, mamy pełną świadomość, że to dzięki otwartym sercom tak wielu z Was te dzieci dziś czują się bezpieczne. Szczęśliwe dziecko to największa nagroda za każdy trud codzienności. Jeśli możemy zapewnić bezpieczny rozwój około 250 dzieciom w różnym wieku, to właśnie dlatego, że Wasze wsparcie duchowe i materialne stworzyło nam ku temu odpowiednie warunki. Z całego serca dziękujemy i zapewniamy o naszej bliskości w modlitwie.

Cisi Pracownicy Krzyża

Cierpiący i ich ofiara w intencji pokoju

João Paulo Neves SOdC

„W dniu, w którym siła miłości będzie większa od miłości do siły, świat odnajdzie pokój”. To zdanie Mahatmy Gandhiego ukazuje problem naszych dni: kruchość pokoju.

„**O** jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, który obwieszcza zbawienie” (Iz 52, 7). Tym biblijnym werselem papież Franciszek rozpoczyna Orędzie na Światowy Dzień Pokoju. Pisze w nim: „Mimo wielu wysiłków zmierzających do konstruktywnego dialogu między narodami, nasila się ogłuszający zgiełk wojen i konfliktów, postępują choroby o rozmiarach pandemii, pogłębiają się skutki zmian klimatycznych i degradacji środowiska, pogłębia się tragedia głodu i pragnienia, a dominuje model gospodarczy oparty na indywidualizmie, a nie na solidarnym dzieleniu się. Podobnie, jak w czasach starożytnych proroków, tak i dzisiaj nie ustaje wołanie ubogich i ziemi, by błagać o sprawiedliwość i pokój”.

We włoskiej „Kotwicy” z roku 1966 bł. Luigi Novarese pisze: „Chorzy zapisani do Centrum Ochotników Cierpienia zapragnęli przyjść do Świętego Piotra, aby ponownie zapewnić o swojej obietnicy całkowitego ofiarowania się Tobie, Ojczy Świąty; aby swoją obecnością i za pośrednictwem moich słów powiedzieć Ci, że w tym cudownym i tak owocnym czasie posoborowym, oni chcą być żywymi i aktywnymi narzędziami Soboru Powszechnego, przeżywając go w duchu autentycznego chrześcijańskiego życia, który przyjmuje cierpienie jako prawdziwe i piękne osobiste powołanie, włączające w Powołanie Chrystusa. Twoje zaproszenie do modlitwy o pokój „w imię Boże” powinno być nakazem dla wszystkich dusz dobrej woli, a dla tych dzieci cierpiących powodem do tym intensywniejszej modlitwy



i tym wierniejszej ofiary. Niech Najświętsza Dziewica Maryja, Matka Pokoju, przyjmie tę modlitwę, którą składamy na Jej niepokalane ręce, aby przyrzeczenia składane na rzecz pokoju – Twoje, Ojczy Świąty, jak i całej ludzkości – zostały przyjęte”

Słowa bł. Luigiego Novarese są bardzo klarowne i jasno wskazują rolę, jaką ma do odegrania osoba chora, cierpiąca w intencji zachowania pokoju na świecie. Gdy jest świadoma swego powołania do bycia misjonarzem Ewangelii, za pomocą swej duchowej ofiary z przeżywanego cierpienia może stawić czoło tym złym siłom, które działają w świecie.

„Módlmy się za wszystkie narody świata, umęczone nienawiścią i podzielone z powodu różnic interesów. Wzbudź w nich, panie, tęsknotę za wspólnym stołem. Aby mimo różnic języka, rasy i kultury usiedli wkoło Ciebie i powrócili do życia w pokoju”.

Modlitwa o dar pokoju św. Jana Pawła II

Boże ojców naszych, wielki i miłosierny!
Panie życia i pokoju, Ojczy wszystkich ludzi.
Twoją wolą jest pokój, a nie udrczenie.
Potęp wojny i obal pychę gwałtowników.

Wysłałeś Syna swego Jezusa Chrystusa,
aby głosił pokój bliskim i dalekim
i zjednoczył w jedną rodzinę
ludzi wszystkich ras i pokoleń.
Usłysz krzyk wszystkich Twoich dzieci,
udrczone błaganie całej ludzkości.

Niech już nie będzie więcej wojny
– złej przygody, z której nie ma odwrotu,
niech już nie będzie więcej wojny
– kłębowa walki i przemocy.
Spraw, niech ustanie wojna (...),
która zagraża Twoim stworzeniom na niebie,
na ziemi i w morzu.

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą, błagamy Cię,
przemów do serc ludzi odpowiedzialnych
za losy narodów.

Zniszcz logikę odwetów i zemsty,
a poddaj przez Ducha Świętego
nowe rozwiązania wielkoduszne i szlachetne,
w dialogu i cierpliwym wyczekiwaniu
– bardziej owocne niż
gwałtowne działania wojenne.

Ojczy, obdarz nasze czasy dniami pokoju.
Niech już nie będzie więcej wojny.
Amen.

SIEWCY NADZIEI

Procesy beatyfikacyjne Cichych Pracowników Krzyża

Izabela Rutkowska

Każdy, kto czytał książkę autorstwa Felice Moscone *Siewcy nadziei*, wie, jak wiele osób doprowadziła do pięknego, świętego życia droga charyzmatu bł. Luigiego Novarese. Są oni wymownym świadectwem tego, że idee Błogosławionego Założyciela nie były nierealnymi ideałami, ale konkretnym i sprawdzonym „przepisem” na to, jak pewnym krokiem przejść przez życie, dobrze czyniąc – dobrze, czyli ewangelicznie.

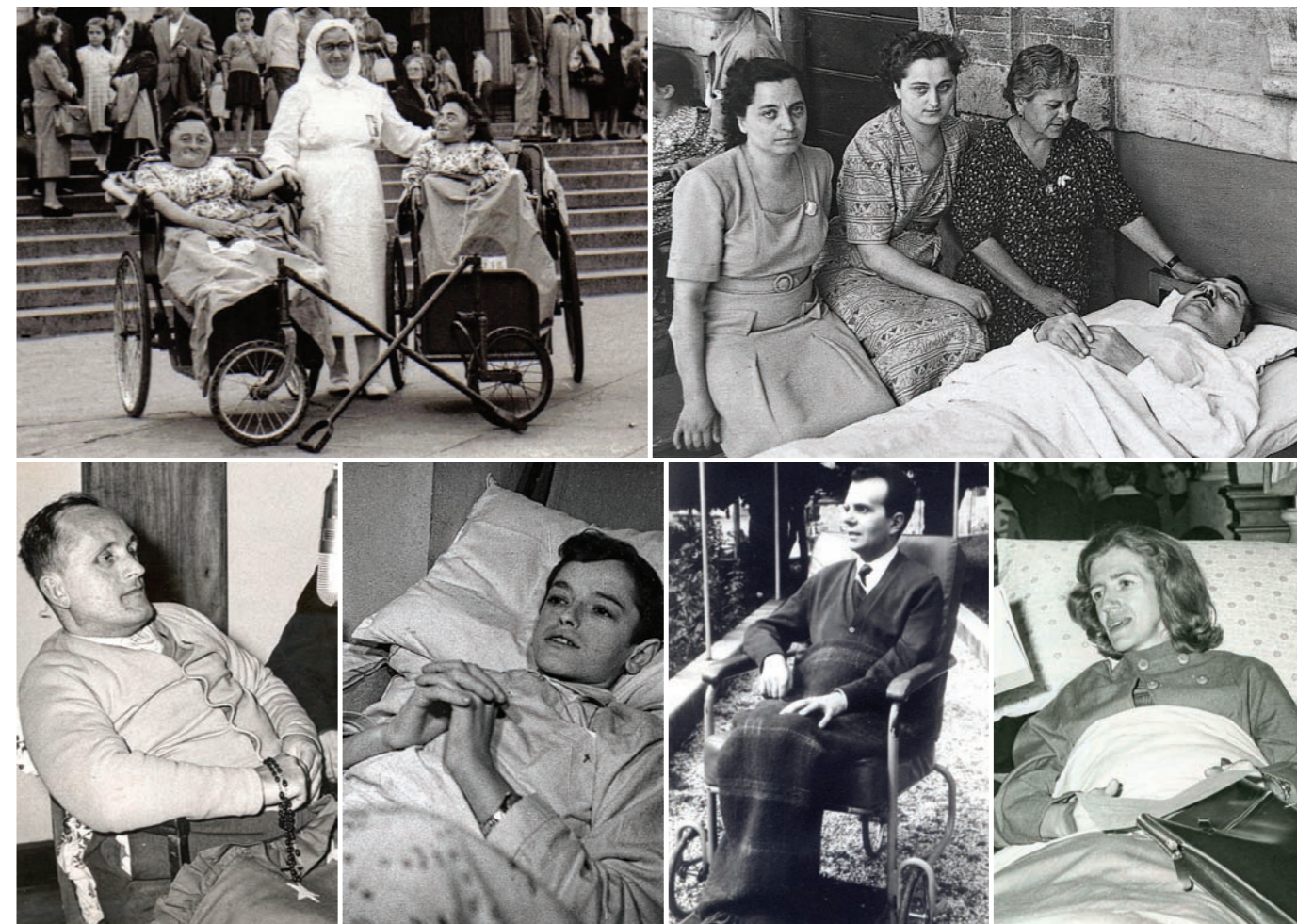
W roku 2019 nowym postulatorem procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych został ks. Luigi Garosio (odszedł do Pana 24 maja 2021 roku w wyniku komplikacji pocovidowych). Jak czytamy we włoskiej „Kotwicy”, czuł się bardzo wyróżniony tą funkcją – według niego postulator jest kimś w rodzaju motoru i łącznika – stale napędza działania procesowe, współpracując ze Stolicą Apostolską. „To zadanie ma wartość moralną i duchową o wielkim oddziaływaniu” – pisał.

Na jakim etapie są obecnie te procesy? – zadano mu pytanie w „Kotwicy”. „Pięć procesów jest w toku. Pierwszy to proces kanonizacyjny bł. Luigiego Novarese – do ustanowienia go świętym potrzebny jest znak – cud dokonany za jego wstawiennictwem.

Następnie proces Giunia Tinarellego z Terni – jest on obecnie uznany czcigodnym sługą Bożym. Do jego beatyfikacji także potrzeba już „tylko” cudu. Trzeci proces dotyczy Angiolina Bonetty – nastolatka z Cigole-Brescia. Od roku 2020 on także nosi miano czcigodnego sługi Bożego, ponieważ Stolica Apostolska zatwierdziła heroiczną jego cnót. Kolejny zaś to proces Fausta Gei z Bresci – po etapie diecezjalnym przygotowujemy jego dokumentację do tzw. „Positio”, opisując wszelkie jego cierpienia i próby, które dowodzą o heroicznosci jego życia. Natomiast na poziomie diecezjalnym otwarty jest proces Anny Fulgidy Bartolacelli z Modeny”.

Należy także wspomnieć o procesie Cecylii Marii Cremonesi, członkini Centrum Ochootników Cierpienia. Postulatorem jej procesu jest Francesca Consolini, która po śmierci ks. Luigino opiekuje się także pozostałymi procesami.

Przytoczona na początku książka *Siewcy nadziei* wymienia także takie postaci, jak: Angela Negri, Marisa Brizioli, Sesto Gentiletti, Cristiano Pavan, Margherita Quaranta i Mario Capone. Nie można też zapominać o samej współzałożycielce – siostrze Elwirze Myriam Psorulli.



Ta lista wydaje się długa, ale ona wcale nie jest kompletna. Jak pisze ks. Garosio, tym błogosławnym siewcą jest „każdy, kto w ciszy ofiaruje swoje cierpienia i trudy, okazuje stale swoją cierpliwość i pogodny uśmiech tym, którzy są mniej szczęśliwi w życiu. To świadkowie Ewangelii, którzy umieją dostrzec oblicze Jezusa w obliczu osoby cierpiącej, biednej, chromej, potrzebującej pomocy”. Wymienia on w tym miejscu członków CVS, odpowiedzialnych diecezjalnych. Jestem przekonana, że my także jesteśmy w stanie znaleźć takie osoby pośród naszych polskich członków CVS.

W tym roku zaczynamy pracę nad nową wersją *Siewców nadziei* – chcemy odświeżyć sam styl pisania, jak i zaktualizować wiele informacji. Świadectwo konkretnych osób jest ważnym potwierdzeniem tych wszystkich wielkich słów, teorii i nauk duchowych, które opisują noworezjański charyzmat. W zasadzie zawsze, myśląc o Cichych Pracownikach Krzyża, trzeba w jednej ręce trzymać *Siedem stopni ciszy wewnętrznej*, a w drugiej właśnie *Siewców nadziei*.

Służyć jak Jezus i jak Maryja

Przed nami kolejny rok formacyjny

Mieczysław Guzewicz

Przełożeni wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża zaproponowali, aby w roku formacyjnym 2022/23 zająć się tematem „Służba”. Treści w przygotowanej książce formacyjnej koncentrować będą naszą uwagę na fragmentach z Księgi Jeremiasza. Jako ilustracja posłuży nam zdjęcie figury Maki Bożej zmiatającej.

Matka Boża zmiatająca

Niezwykle intrygująca, ale też głęboko poruszająca jest wspomniana figura. Maryja to przecież Królowa, nasza Pani, Matka Zbawiciela, Współkupicielka ludzkości, a tu widzimy Ją jako młodą kobietę pokornie wykonującą czynność bardzo codzienną, zwyczajną, raczej nieprzystającą do Jej godności. Ma to jednak głęboki sens. Kiedy Maryja wypowiedziała słowa: „Oto Ja służebnica Pańska” (Łk 1, 38), objawiła najgłębsze pokłady swego wnętrza, najwyższy poziom bogactwa duchowego, najważniejszy punkt Jej więzi z Synem, którym jest trwanie w postawie sługi uniżonego. Pokazała także i nam, że wielkość autentycznego ucznia Jezusa to przyjęcie postawy służby. Nasza figurka jest szczególnym znakiem takich predyspozycji duchowych.

Jezus Sługa Doskonały

Nie sposób nie zauważyć, że zaproponowany temat odwołuje się nie tylko do postawy będącej

głównym motywem nauczania Jezusa, ale także do najważniejszego elementu Jego dzieła zbawczego. Niezwykle precyzyjnie ujął to św. Paweł w swoim nauczaniu, zawartym w Liście do Filipian:

„On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 6-11).

Z łatwością możemy dostrzec, że Apostoł Narodów w tym głębokim wywodzie teologicznym mocno



nawiązuje do treści zawartych w Księdze Izajasza, szczególnie w czwartej pieśni o Słudze Pańskim. Są to słowa: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwał na Niego winy nas wszystkich. Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich. Po udręce i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem?” (Iz 53, 3-8).

Całe dzieło zbawcze Jezusa było urzeczywistnieniem i realizacją w pełni postawy służby, której kulminacją było oddanie życia na Golgocie. Jednak już wcześniej Mistrz z Nazaretu pokazywał przez swoje zachowania wobec różnych osób, że szczerze pragnie się poświęcać, ofiarowywać, nie bacząc na zmęczenie, na dobro osobiste. Przyglądając się zapisowi w Ewangelii (jednej, choć w czterech wersjach), widzimy Jezusa przemierzającego dziesiątki kilometrów, niestrudzenie nauczającego, uzdrawiającego, niewahającego się, aby iść do domów osób potrzebujących, wędrującego właśnie w tym celu, aby nieść konkretne dobro, aby być wszędzie tam, gdzie był w danym momencie potrzebny innym. Nie oszczędzał się, nie myślał o sobie, nie było dla niego ważne, czy jest wyspany, najedzony, wypoczęty. Wyraźnie się spieszył, pragnął tak żyć, aby nie zmarnować żadnej chwili czasu.

Jesus uczy postawy służby

Już u kresu swojej ziemskiej misji dokonuje czynu, będącego nieomal kulminacją realizacji postawy służby, stanowiącego jednocześnie wymowną i bardzo bogatą w treść katechezę. Chodzi o czynność umycia nóg Apostołom w Wieczerniku: „wstał od

wieczery i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany. Podszedł więc do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: «Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?» Jezus mu odpowiedział: «Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział. (...) Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13, 4-7.13-15).

W opisie tej sceny szczególnie ważne jest ostatnie zdanie, stanowiące nakaz i zobowiązanie. Bycie uczniem Jezusa zobowiązuje do podejmowania działań motywowanych pragnieniem służenia innym, pomagania nawet w czynnościach, które z zewnątrz mogą wyglądać na upokarzające.

Wielokrotnie, w czasie swojego nauczania Nauczyciel wskazywał, że Jego autentyczni uczniowie nie mogą się kierować w swoim postępowaniu chęcią zdobycia zaszczytów, bycia dostrzeganym i docenianym: „Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (Łk 17, 10).

Ostatecznie treść swojego nauczania o postawie służby Jezus ujął w jednym zdaniu: „Nikt nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje odda za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Wskazał tu, że największym poziomem miłości, której był niestrudzonym głosicielem, jest ofiara, poświęcenie na poziomie najwyższym z gotowością oddania życia. Sam Mistrz zrealizował to w pełni zarówno poprzez poświęcenie realizowane nieomal bez wytchnienia przez trzy lata swojej misji zbawczej, ale nade wszystko umierając na Krzyżu, ogałając się całkowicie, „stawszy się postusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej”.

Jeremiasz wzorem Bożego sługi

W czasie najbliższego roku, poddając się naszym duchowym ćwiczeniom, korzystając będziemy z teks-

tów zaczerpniętych z Księgi Jeremiasza. Pod wieloma względami jest to wyjątkowy zbiór treści nauczania proroka o niezwykłej charyzmie. Pośród wszystkich Bożych posłańców Jeremiasz borykał się z największą ilością trudnych sytuacji. Jego nauczanie było odrzucane i lekceważone zarówno przez przywódców religijnych i politycznych, jak i przez prosty lud. Za swoją nieugiętość w przekazywaniu Bożych ostrzeżeń był poniżany, wyśmiewany, lekceważony i podawany dotkliwym karom.

Nie można nie dostrzec podobieństwa ówczesnej sytuacji społecznej do czasów obecnych. Naród wybrany pogrążył się w upadku moralnym, lekcewał Boże Prawa, odrzucał ostrzeżenia kierowane przez proroków. Osoby reprezentujące wartości i kierujące się prawdą były odrzucane i pogardzane. Głos prorocstwa Jeremiasza jest dzisiaj bardzo aktualny. Cykl rozważań zaczyna się od następującego fragmentu:

„Pan skierował do mnie następujące słowo: Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. I rzekłem: Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem! Pan zaś odpowiedział mi: Nie mów: Jestem młodzieńcem, gdyż pójdziesz, do kogokolwiek cię poślę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić – wyrocznia Pana. I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadił” (Jr 1, 4- 10).

W przywołanym powyżej tekście odnajdujemy opis powołania proroka. Jest on niezwykle poruszający, bardzo osobisty, ale jednocześnie w pełni uniwersalny. Czytając te słowa, oczyma wyobraźni widzimy scenę, w której Bóg rozmawia z młodym mężczyzną, zlecając mu misję głoszenia nieomylnych

nych prawd. Młodzieniec broni się, opisuje swoje słabości, szczerze wyznaje niedoskonałości i nakłania Stwórcę do wycofania się ze swojego planu. Opis tamtego wydarzenia jest poruszający, tym bardziej, że Jeremiasz słyszy, że Dobry Ojciec zaplanował go od zawsze, od początku historii zbawienia ustanowiona była taka osoba i przeznaczono mu takie konkretne zadanie.

Bardzo ważne jest, aby czytając ten tekst, każdy z nas mocno odnosił zapisane tu słowa do siebie. Droga Siostrzo, drogi Bracie! To jest opis historii twojego życia, twojego powołania! Bóg ukształtował cię i poświęcił, zanim wyszedłeś z łona swojej mamy! Zapewne obawiamy się, podobnie jak bohater tej księgi, czy zdołamy wypełnić wskazane nam zadanie, zleconą misję. Jesteśmy nieśmiali, nie nadajemy się do przemawiania, nie posiadamy odpowiedniej wiedzy, mamy świadomość swojej niedoskonałości. Jednym słowem „wykręcamy się”, wycofujemy, wymigujemy. Czytajmy jednak dalej, ciągle odnosząc to siebie „Oto kładę moje słowa w twoje usta”. To Bóg będzie kierował naszymi myślami i słowami, będzie dodawał odwagi i wzmacniał niewyczerpalną mocą. Mamy być postuszni, pokorni, oddani takiemu rodzajowi służby. Wówczas staniemy się skutecznym narzędziem w ręku Stwórcy, będziemy wrywać i obalać zło, niszczyć i burzyć kłamstwo, budować i sadić prawdę.

Mamy do tego wszelkie możliwości, które stale otrzymujemy. Musimy intensywnie czerpać ze źródła wody wytryskującej ku życiu wiecznemu (por. J 4, 14). Źródłem tym są sakramenty, nade wszystko Eucharystia. Koniecznością także staje się codzienne, systematyczne czytanie Słowa Bożego, dzięki czemu, tak jak Maryja, stajemy się sługami Słowa.

Ozędzie na Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego

Papież Franciszek



Głogów, rzeka Odra

„Wstuchaj się w głos stworzenia” to temat i zachęta tegorocznego Czasu dla Stworzenia. Okres ekumeniczny rozpoczyna się 1 września Światowym Dniem Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego, a kończy dnia 4 października świętem św. Franciszka. Jest to szczególny czas dla wszystkich chrześcijan, aby razem modlić się i troszczyć o nasz wspólny dom. Czas ten, zainspirowany pierwotnie przez Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola, jest okazją do pielęgnowania naszego „nawrócenia ekologicznego”, do którego zachęcał św. Jan Paweł II jako odpowiedzi na „katastrofę ekologiczną”, zapowiedzianą przez św. Pawła VI już w 1970 r.

Jeśli uczymy się słuchać głosu stworzenia, to zauważamy w nim swoisty dysonans. Z jednej strony jest to słodka pieśń wychwalająca naszego umiłowanego Stwórcę, z drugiej zaś gorzki krzyk, który żali się przez nasze ludzkie złe traktowanie.

Słodka pieśń stworzenia zaprasza nas do praktykowania „duchowości ekologicznej” (Enc. *Laudato si*, 216), wrażliwej na obecność Boga w świecie przyrody. Jest to zachęta do oparcia naszej duchowości na „miłującej świadomości, że nie jesteśmy odłączeni od innych stworzeń, tworząc z innymi istotami wszechświata wspólną powszechną wspólnotę” (tamże, 220). Szczególnie w uczniach Chrystusa, takie wspólnie doświadczenie wzmacnia świadomość, że „wszystko przez Niego się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1, 3). W tym Czasie dla Stworzenia podejmijmy na nowo modlitwę w wielkiej katedrze stworzenia, ciesząc się „wzniosłym chórem kosmicznym” niezliczonych stworzeń wyśpiewujących Bogu chwałę. Dołączmy do św. Franciszka z Asyżu w śpiewie: „Pochwalon bądź, o mój Panie, z wszystkimi Twymi stworzeniami” (Pieśń słoneczna). Dołączmy do psalmisty w śpiewie: „Wszystko, co żyje, niech chwali Pana!” (Ps 150, 6).

Niestety, tej słodkiej pieśni towarzyszy gorzkie wołanie. A raczej chór gorzkich okrzyków. Jako pierwsza woła nasza siostra matka Ziemia. Zdana na łaskę naszych konsumpcyjnych ekscesów, jęczy i błaga nas o zaprzestanie naszych nadużyć i jej niszczenia. Następnie wołają różne stworzenia. Zdane na łaskę „despotycznego antropocentryzmu” (*Laudato si*, 68), na antypodach centralnego miejsca Chrystusa w dziele stworzenia, wymierają niezliczone gatunki, na zawsze zaprzestając swoich hymnów pochwalnych ku czci Boga. Ale wołają także najubożsi spośród nas. Narażeni na kryzys klimatyczny, najdotkliwiej odczuwają oni skutki susz, powodzi, huraganów i fal upałów, które wciąż stają się coraz intensywniejsze i częstsze. Ponadto, wołanie wnoszą też nasi bracia i siostry z rdzennych narodów. Z powodu żarłocznych interesów ekonomicznych, terytoria ich przodków są najeżdżane i dewastowane



ze wszystkich stron, wznosząc „protest wołający też do nieba” (Posynod. adhort. apost. *Querida Amazonia*, 9). Wreszcie wołają nasze dzieci. Młodzież zagrożona krótkowzrocznym egoizmem, z niepokojem prosi nas, dorosłych, abyśmy zrobili wszystko, co w naszej mocy, by zapobiec lub przynajmniej ograniczyć zapaść ekosystemów naszej planety.

Słyszając te gorzkie wołania, musimy okazać skruchę i zmienić szkodliwe style życia i mechanizmy. Od samego początku ewangeliczne wezwanie: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3, 2), zapraszające do nowej relacji z Bogiem, zakłada również inną relację z innymi ludźmi i ze



stworzeniem. Stan degradacji naszego wspólnego domu zasługuje na taką samą uwagę jak inne globalne wyzwania, takie jak poważne kryzysy zdrowotne czy konflikty zbrojne. „Życie powołaniem, by być obrońcami dzieła Bożego, jest istotną częścią życia uczciwego, nie zaś czymś opcjonalnym, ani też drugorzędny element doświadczenia chrześcijańskiego” (*Laudato si*, 217).

Jako ludzie wiary, czujemy się dodatkowo zobowiązani do działania poprzez nasze codzienne zachowania i w zgodzie z owym wymaganiem nawrócenia. Ale nie jest ono tylko indywidualne: „Nawrócenie ekologiczne, niezbędne do stworzenia dynamiki trwałej zmiany, jest także nawróceniem wspól-

notowym” (tamże, 219). W tej perspektywie, do zaangażowania się wezwana jest również wspólnota narodów, zwłaszcza podczas spotkań Organizacji Narodów Zjednoczonych, poświęconych zagadnieniom środowiskowym, w duchu jak największej współpracy.

Szczyt klimatyczny COP27, który odbędzie się w Egipcie w listopadzie 2022 r., stanowi kolejną okazję do wspólnego wspierania skutecznej realizacji Porozumienia Paryskiego. Również

z tego powodu wydałem niedawno polecenie, aby Stolica Apostolska, w imieniu i na rzecz Państwa Watykańskiego, przystąpiła do Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu i Porozumienia Paryskiego, w nadziei, że ludzkość XXI wieku „zostanie zapamiętana z tego powodu, że wielkodusznie podjęła swoje poważne obowiązki” (tamże, 165). Osiągnięcie celu paryskiego, jakim jest ograniczenie wzrostu temperatury do 1,5°C, jest sporym wyzwaniem i wymaga odpowiedzialnej współpracy między wszystkimi narodami w celu przedstawienia ambitniejszych planów klimatycznych lub ustalonych wkładów na poziomie krajowym, aby jak najszybciej zredukować

emisję gazów cieplarnianych netto do zera. Chodzi o „przestawienie” wzorców konsumpcji i produkcji, a także stylu życia, w kierunku bardziej szanującym stworzenie i integralny rozwój ludzki wszystkich narodów obecnych i przyszłych, rozwój oparty na odpowiedzialności, roztropności/przezorności, solidarności i trosce o ubogich i o przyszłe pokolenia. U podstaw tego wszystkiego musi być przymierze między człowiekiem a środowiskiem, które dla nas, wierzących, jest odzwierciedleniem „stwórczej miłości Boga, od którego pochodzimy i ku któremu zdążamy”. Przemiana spowodowana tym przestawieniem nie może pomijać wymogów sprawiedliwości, zwłaszcza w odniesieniu do osób najbardziej dotkniętych skutkami zmian klimatycznych.

Z kolei, grudniowy szczyt COP15 poświęcony różnorodności biologicznej, który odbędzie się w grudniu, w Kanadzie, stworzy dla dobrej woli rządów ważną okazję do przyjęcia nowego wielostronnego porozumienia, aby powstrzymać niszczenie ekosystemów i wymieranie



gatunków. Zgodnie ze starożytną mądrością lat jubileuszowych, musimy „przypominać, powracać, odpoczywać i naprawiać”.

Aby powstrzymać dalszy upadek „sieci życia” – bioróżnorodności – którą dał nam Bóg, modlimy się i wzywamy narody do uzgodnienia czterech kluczowych zasad:

- 1) zbudowania jasnej etycznej podstawy dla transformacji, której potrzebujemy, aby ocalić bioróżnorodność;
- 2) przeciwdziałania utracie bioróżnorodności, wspierania jej ochrony i odbudowy oraz zaspokajania potrzeb ludzi w sposób zrównoważony;
- 3). promowania globalnej solidarności, mając na uwadze fakt, że różnorodność biologiczna jest wspólnym dobrem ogólnowiatowym, które wymaga wspólnego zaangażowania;
- 4) skupienia się na osobach będących w trudnych sytuacjach, w tym osobach najbardziej dotkniętych utratą różnorodności biologicznej, takich jak ludność tubylcza, osoby starsze i młodzież.

Powtarzam: „Pragnę prosić, w imię Boga, wielkie firmy wydobywcze – górnicze, przemysłu ropy naftowej, leśnicze, nieruchomości, agrobiznesowe – o zaprzestanie niszczenia lasów, mokradeł i gór, o zaprzestanie zanieczyszczania rzek i mórz, o zaprzestanie zatrucia ludzi i środków spożywczych”.



Nie można nie uznać istnienia „długu ekologicznego” (*Laudato si*, 51) narodów bogatszych gospodarczo, które w ostatnich dwóch stuleciach najbardziej powodowały zanieczyszczenie; wymaga to od nich podjęcia ambitniejszych kroków zarówno podczas COP27, jak i COP15. Pociąga to za sobą, oprócz zdecydowanych działań w obrębie ich granic, dotrzymanie obietnic, dotyczących wsparcia finansowego i technicznego dla krajów uboższych gospodarczo, które już teraz ponoszą większy ciężar kryzysu klimatycznego.

Ponadto, należałoby również pilnie rozważać dalsze wsparcie finansowe dla zachowania różnorodności biologicznej. Kraje mniej zamożne gospodarczo również mają znaczące, ale „zróznicowane” odpowiedzialności (por. tamże,

52); zwlekaniem innych nigdy nie można tłumaczyć własnej bezczynności. Musimy działać, wszyscy, zdecydowanie. Dochodzimy do „punktu przełomowego” (por. tamże, 61).

W tym Czasie dla Stworzenia módlmy się, aby szczyty COP27 i COP15 mogły zjednoczyć rodzinę ludzką (por. tamże, 13) dla zdecydowanego zmierzenia się z podwójnym kryzysem: związanym z klimatem i zmniejszeniem różnorodności biologicznej. Przypominając zachętę św. Pawła, aby radować się z tymi, którzy się radują i płakać z tymi, którzy płaczą (por. Rz 12, 15), płaczymy z gorzkim krzykiem stworzenia, słuchajmy go i odpowiadajmy czynami, abyśmy my i przyszłe pokolenia mogli nadal radować się słodkim śmiechem życia i nadziei stworzeń.



Poświęcenie figury Matki Bożej z Lourdes

Cisi Pracownicy Krzyża

25 czerwca br. wspominaliśmy Niepokalane Serce Maryi. Dla naszej wspólnoty był to szczególny dzień, gdyż Niepokalane Serce Maryi jest wyjąt-

kowo bliskie wszystkim dzieciom bł. Luigiego Novarese. Jednak ten dzień miał też dla nas drugi ważny wymiar – poświęcenie figury Matki Bożej z Lourdes.

Ks. Janusz Malski, po ostatniej swojej pielgrzymce do Lourdes, przywiózł dla wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie małą figurkę Niepokalanego Poczęcia z Lourdes z Bernadettą. Jest ona niezwykle wymowna. Matka Boża patrzy z uśmiechem na Bernadettę. Spoglądając na tę figurkę, ks. Janusz powiedział wspólnocie: „Pewnego dnia umieścimy kopię tej figurki w naszym ogrodzie, w miejscu, gdzie będziemy mogli odmawiać różaniec i kontemplować tajemnicę Lourdes”.

25 czerwca ks. Janusz miałby 65 lat. Wspólnota wybrała ten dzień na poświęcenie figury Maryi z tych dwóch powodów. Cisi Pracownicy Krzyża zlecili wykonanie posągu miejscowemu artyście, Dariuszowi Saganowi. Figura została wykonana z żywicy i pyłu marmurowego, ma 1,65 m wysokości i waży 200 kg.

W tym dniu o godz. 11.00 została odprawiona uroczysta Eucharystia, której przewodniczył proboszcz parafii kolegiackiej, ks. Rafał Zendran, a homilię wygłosił ks. Radosław Horbatowski. Następnie wszyscy zgromadzeni wierni przeszli pod figurę, gdzie uroczystego poświęcenie posągu dokonał ks. prałat Ryszard Dobrołowicz.

Dla nas poświęcenie figury Niepokalanej ku pamięci ks. Janusza było bardzo wzruszającym momentem. Dodatkowo wydarzenie to uświetnił talent mezzosopranistki Moniki Sagan (żony rzeźbiarza, pana Darka), która przy poświęconej figurze zaśpiewała pieśń *Ave Marija*.

Po części oficjalnej odbył się piknik z miejscowym Centrum Ochootników Cierpienia (CVS), który zakończył ten piękny dzień.



WYZWANIE I WEZWANIE

Refleksje rzeźbiarza figury Matki Bożej z Lourdes i św. Bernadetty

Dariusz Sagan, Izabela Rutkowska

Przyjąłeś od Cichych Pracowników Krzyża zlecenie, aby wyrzeźbić figurę Matki Bożej z Lourdes wraz z figurą św. Bernadetty. Wahateś się czy nie?

Gdy dostałem zaproszenie i zapytanie od s. Małgorzaty, czy wykonałbym rzeźbę Matki Bożej z Lourdes ze św. Bernadetą, byłem bardzo szczęśliwy, że będę mógł się podjąć takiego trudnego, ale i pięknego zadania. Moja odpowiedź była oczywiście na tak! – Tym bardziej że lubię rzeźbić świętych i rzeźby sakralne.

Dostałeś gotową wizję rzeźby czy uzgadnialiście ją razem?

Podczas rozmowy z s. Małgorzatą ustaliliśmy, że wielkim marzeniem śp. ks. Janusza Malskiego było postawienie rzeźby Matki Bożej z Lourdes lub groty



z Matką Bożą przy Domu „Uzdrowienie Chorych”. Siostra Małgorzata na rozmowę przyniosła małą figurkę przedstawiającą Matkę Bożą z Lourdes, którą miał śp. ks. Janusz. W trakcie rozmowy doszliśmy do wspólnych ustaleń, żeby wykonać rzeźbę na podstawie właśnie tej figurki. Zadeklarowałem, że zrobię projekty i przedstawię swoją wizję rzeźby do dalszej akceptacji.

Ile czasu trwała praca nad rzeźbą?

Prace od pierwszym rozmów po realizację zakończoną montażem rzeźby trwały ok. sześciu miesięcy. Wykonanie postępowało w poszczególnych etapach: wykonanie projektu; wykonanie konstrukcji metalowej; wykonanie konstrukcji drewnianej; nałożenie gliny na konstrukcję; formowanie gliny i nadawanie kształtu i formy; wykończenie szczegółów; zrobienie formy silikonowej tzw. negatywu; wykonanie odlewu z polimerobetonu (żywica – poliester); patynowanie rzeźby na ustalony wcześniej kolor; montaż rzeźby na cokole.

Czy to pierwsza figura Matki Bożej, jaką rzeźbisz?

Nie, wykonałem już kilka realizacji z postacią Matki Bożej.

Jakie emocje, myśli rodzi w Tobie rzeźbienie Maryi? Czy oprócz rysunków i planów, przygotowujesz też szczególnie swoje wnętrze? Tak jak np. pisarze ikon?

To dość skomplikowany proces. Przygotowanie się psychiczne, mentalne i fizyczne wymaga czasu i spokoju. Zaplanowanie sobie wszystkiego, zaaranżowanie i opracowanie całego projektu, pomysłu wymaga dużo czasu i dobrze przygotowanego warsztatu. Czas przygotowania się do realizacji łączyłem z moją osobistą, jak też rodzinną modlitwą. Poprosiłem wiele osób, wspólnot i zakonów o wsparcie modli-



tewne i aby mnie wspierali w tym wyzwaniu. Prosiłem Matkę Bożą i św. Bernadetę, żeby mnie prowadziły i błogosławiły na ten czas realizacji tego dzieła. Chciałem, aby ta rzeźba, a szczególnie twarze Matki Bożej i Bernadety, były piękne, uduchowione i naturalne, takie swojskie, przyciągające do siebie. Chciałem pokazać pewien dialog miłości, pokoju i miłosierdzia, które będą rozlewać się na ludzi modlących się przy figurze. Moim zamiarem i zamysłem było przekazać tę wręcz mistyczną więź między Matką Bożą a św. Bernadetą, a co za tym idzie, między Maryją i każdym z nas. Ta rzeźba to dialog miłości, zachwyty pięknem Maryi i pięknem stworzenia, to praca fizyczna, ale i duchowa, oparta na modlitwie i zaufaniu oraz zawierzeniu się! Bogu niech będą dzięki!

Tę pierwotną i najstynniejszą figurę Matki Bożej, która znajduje się w grocie w Lourdes, wyrzeźbił polski artysta Józef Hugo Fabisz. Wykonał ją z marmuru kararyjskiego. I choć był uznanym rzeźbiarzem, często otrzymującym zlecenia rzeźb religijnych, wykładowcą na Akademii Sztuk Pięknych w Lyonie, św. Bernadetta zapłakała, widząc figurę. Maryja, którą oglądała w wizjach, była dużo piękniejsza... Nie boisz się tego, że oblicza świętych postaci, które rzeźbisz, nie oddadzą oczekiwanego, nadprzyrodzonego piękna?



Nie. Wiem, że tego piękna świętych nikt nie potrafi przekazać, ale choć namiastkę myślę, że udało mi się zrobić? Moim marzeniem było, tak jak wspominałem, pokazać ten zachwyt nad pięknem Maryi. Każdą rzeźbę, którą wykonuję – czy to sakralną, czy jakąkolwiek inną – oddaję Bogu, a Bóg mi błogosławi. Widzę to w odbiorze ludzi i w poruszeniu ich serc, kiedy oglądają i komentują moje rzeźby. To jest piękne! I to jest odpowiedź Boga! Zostałem obdarowany i ja chciałbym obdarowywać miłością i pięknem przez swoje rzeźby tych, których Pan Bóg stawia mi na mojej drodze życia. Chciałbym przekazywać miłość, którą sam zostałem obdarowany w postaci mojej kochanej żony Moniki i córki Michałiny oraz mojej rodziny.

Opowiedz nam o innych swoich zleceniach. Która z rzeźb była największym wyzwaniem?

Przez wiele już lat mojej twórczości nazbierało się trochę tych prac. Rzeźbię rzeźby sakralne, przestrzenne, pomnikowe, nagrobkowe, płaskorzeźby. Zajmuję się wykonaniem sztukaterii, a także z zamiatowania zajmuję się też konserwacją zabytków (elementów architektonicznych z kamienia i drewna) oraz ceramiką i rysunkiem. Pracuję w różnych materiałach – glina, gips, drewno, brąz, poliester itp. Wiele prac i realizacji jest w Głogowie, np. w kolegiacie odrestaurowanie kilku kaplic, rekonstrukcja i renowacja głowic i gzymsów kamiennych okien gotyckich maswerków itp. Dziękuję Panu Bogu, że

dane mi było to wszystko wykonać, a szczególnie wykonać całą sztukaterię na sklepieniu w prezbiterium w kolegiacie. Dziękuję ks. R. Dobrołowiczowi i prof. O. Czernerowi, który miał nadzór konserwatorski nad tą realizacją. Wykonałem także rekonstrukcję i renowację chrzcielnicy i figury św. Jana Nepomucena i wiele innych prac w Głogowie i okolicach.

O! Myślę że każda, nawet ta, najmniejsza najprostszą rzeźba jest wielkim wyzwaniem i wezwaniem. Praca rzeźbiarza jest bardzo ciężka, pracochłonna i czasochłonna. Tak jak wcześniej wspominałem, wymaga dużo poświęceń i czasu, przemyśleń i strategii. Rzeźbiarz musi już na początku zaplanować sobie etapy prac i to, jak ma wyglądać rzeźba w etapie końcowym. Musi mieć i widzieć już to wszystko w swojej głowie. Często przytaczam mój ulubiony cytat z wypowiedzi wielkiego rzeźbiarza renesansowego Michała Anioła, który zapytany, jak on to robi, że rzeźbi takie piękne rzeźby z nieforemnych brył, odpowiedział bardzo krótko i sensownie, że on

po prostu odkuwa to, co niepotrzebne. Te słowa tak mi się wryły w głowę, że zostały moim mottem i motywatorem do pracy nad sobą i swoimi umiejętnościami. Moim celem była praca nad tym, aby właśnie do tego dojść, zrozumieć te słowa i mieć taką umiejętność i dar. Co jest niepotrzebne? Jak to zobaczyć? To mój cel! I z tymi słowami żyłem, uczyłem się, studiowałem i pracowałem nad sobą i nad tą umiejętnością. Przez wiele lat doświadczeń, prób i błędów przez zdobywanie wiedzy i umiejętności, w końcu doszedłem do tego dzięki łasce Bożej i mojej pracy nad sobą, że już to widzę – patrzę na bryłę i już wiem, co jest w środku i co będzie niepotrzebne. Poczuję te słowa fizycznie i rozumiem Michała Anioła – rozumiem to, co on czuł, wykonując swoje piękne dzieła.

Które z dzieł było dla mnie największym wyzwaniem? Zawsze są to portrety – czy to osób świeckich, czy świętych. Stworzenie wizerunku, uchwycenie cech charakterystycznych danej osoby: charakteru, psychiki itp., to jest bardzo trudne zadanie dla rzeźbiarza, ponieważ nie ma marginesu na pomyłki, jeśli chodzi o kucie w kamieniu. Ta sytuacja lepiej wygląda w przypadku gliny czy gipsu – jest czas i możliwość poprawienia, natomiast w kamieniu czy drewnie jest już ciężko o korekty, nie wymaże się błędu gumką, tak jak na rysunku. A tak poza tym innych wyzwań się nie boję.

Czy zdarzyło się, że odmówiłeś wykonania jakiegoś dzieła?

Tak. Jeśli nie miałem czasu lub było to wbrew moim wartościom, ideom czy zasadom, to tak, nie brałem takich zamówień

Czego uczy praca rzeźbiarza?

Lata doświadczeń, prób i błędów nauczyły mnie, jak sobie radzić z różnymi problemami, wyzwaniami czy trudnościami. Zawsze znajdę z pomocą Bożą jakies

rozwiązanie, jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Cieszę się, że mogę powiedzieć to, że porażki i problemy nauczyły mnie pewności siebie, odwagi, mądrości życiowej, a szczególnie pokory do wszystkiego, wszystkich i do siebie. Tak, praca rzeźbiarza uczy przede wszystkim cierpliwości, opanowania, a także odwagi i decyzyjności, ale przede wszystkim pokory.

Prace Dariusza Sagana

Rzeźby świętych: Faustyny, Barbary, Rity, o. Pio, Franciszka, Józefa, Floriana, Izydora, Alfonsa, Klemensa; ponadto: popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego dla Wschowy; pomnik Niedźwiedzia dla Rawicza; płaskorzeźba Jana Wyżykowskiego; płaskorzeźba ks. Jana Twardowskiego; popiersie J.W. Goethego do Pawilonu Goethego w Głogowie; płaskorzeźby herbów Głogowa; figury jazzmanów dla MOK w Głogowie; 5 Witaczy dla Głogowa (płaskorzeźby); a także prace renowacyjne i rekonstrukcyjne dla Kolegiaty głogowskiej i innych kościołów.

Nowy biskup pomocniczy w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej

Cisi Pracownicy Krzyża

Ks. Adrian Put, proboszcz parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej w Zielonej Górze, został mianowany biskupem pomocniczym diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Decyzję Ojca Świętego Franciszka ogłosiła dziś (28 czerwca 2022 r.) w południe Nuncjatura Apostolska w Polsce. Decyzją papieża stolicą tytularną nowego biskupa będzie Fornos Minore. Świecenia biskupie nominat przyjął w sobotę 13 sierpnia.

Urodził się 4 listopada 1978 roku w Szczecinie. Po ukończeniu szkoły średniej, w latach 1998-2004 odbył formację w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Gościkowie-Paradyżu. Świecenia kapłańskie przyjął 22 maja 2004 roku w katedrze w Gorzowie.

W latach 2004-2007 był wikariuszem w parafii pw. Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny w Lubsku, a w latach 2009-2011 w parafii pw. Pierwszych Męczenników Polski w Gorzowie Wielkopolskim.

W roku akademickim 2007/2008 rozpoczął studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego, które zwieńczył w 2015 roku uzyskaniem tytułu doktora nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła.

W latach 2011-2015 pełnił funkcję redaktora zielonogórsko-gorzowskiej edycji tygodnika katolickiego „Niedziela”, a w latach 2011-2016 był pomocniczym duszpasterzem młodzieży ds. Ruchu Światło-Życie.

W latach 2015-2021 był proboszczem parafii pw. św. Stanisława Kostki w Zielonej Górze. Od 2015 roku pełni funkcję moderatora diecezjalnego Diako-



nii Ruchu Światło-Życie Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, od 2017 roku należy do Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej, a od 2019 r. odpowiada za Diecezjalny Ośrodek Katechumenalny.

W 2021 roku otrzymał tytuł honorowego kanonika zielonogórskiej kapituły kolegiackiej pw. św. Jadwigi. Od 2 sierpnia 2021 roku jest proboszczem parafii konkatedralnej pw. św. Jadwigi Śląskiej w Zielonej Górze.

Dziękując Bogu za ten dar w osobie Biskupa Nominata dla naszej diecezji, pamiętajmy o modlitwie w jego intencji.

Dziękujemy Ci, Panie, za naszą siostrę Serenę

Cisi Pracownicy Krzyża

*„Roztropna dziewica odeszła do Chrystusa i jaśnieje wśród chórów dziewic jak słońce na wyżynach nieba”.
(Por. Mt 25, 1-13)*

Antyfony z dzisiejszej liturgii opisywać może ostatni akt dokonany przez siostrę Serenę, Cichą Pracownicę Krzyża, która dziś (11 sierpnia 2022 r.), mając 74. r.ż., z lampą swojego istnienia pełną dobra i pięknych dzieł, odeszła na spotkanie z Chrystusem.

W bólu rozstania przeżywamy również Magnificat wdzięczności za wiele aktów piękna, które hojnie rozdawała tym, którzy ją spotkali, poznali i pokochali.

Niepokalane Serce Maryi, w którym niezliczoną ilość razy znajdowała schronienie, było dla niej drogą, która teraz doprowadzi ją przed oblicze Ojca.

Jej uśmiech był dla nas wszystkich znakiem powitania, sympatii i otwartości na drugiego człowieka. Jej modlitwa, w której była zanurzona, niezależnie od tego, w co się angażowała, była dla nas przykładem, jak całą sobą modlić się i wychwalać Boga pomimo różnorodnych obowiązków.

Dziękując Bogu za dar życia siostry Sereny i całkowitego oddania się Panu, pragniemy podziękować



też Tobie, Sereno, za wspaniałe świadectwo dla nas wszystkich. Pełni wdzięczności pragniemy modlić się: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Św., jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Odпочyвай w pokoju wiecznym. Amen.

Siostrę Sereno, do zobaczenia w Niebie...



Pan Heniuś – człowiek czynu

s. Karolina Patys SOdC

Nigdy nie słyszałam, żeby w Domu „Uzdrowienie Chorych” ktoś powiedział do niego „Henryk”. Mówiono: Heniek, Heniuś, Pan Heniuś, Pan Heniu. Czy w którymś zakładzie pracy tak się zwraca do konserwatora? W imieniu wszystkich, z którymi o nim rozmawiałam, mogę z czystym sumieniem powiedzieć. To nie był żaden konserwator. To był... To jest nasz Pan Heniuś.

„Ale się nabiegałem” – mawiał często, gdy siadał w jakimś miejscu, by chwilę odpocząć. Tak właśnie było – był niemal wszędzie. Przenosił, przestawiał, przykręcał, dokręcał, podlewał, kosił, napra-



wiał, silikonował, udrażniał, przywoził, odwoził... Kiedy była taka potrzeba, bo na przykład pękła rura, przyjeżdżał nawet w nocy. Pomagał przy zwierzętach, koordynował pracę panów z zakładu karnego... I pewnie nikt nie napisze o nim żadnej książki, ale w naszych sercach zapisał się na stałe jako ten, na którego można liczyć w każdej sytuacji. Nie był słynnym profesorem ani znanym biskupem, a na jego pogrzebie przy ołtarzu było siedmiu kapłanów, a głogowska kolegiata była przepiętna... Kiedy w ostatnich tygodniach życia siostra Małgorzata odwiedziła go w szpitalu, był niemal gotowy zdjąć maskę tlenową i przyjechać, żeby skosić trawę, która na pewno już jest za długa... Mało mówił, dużo robił. Nie potrafię skojarzyć go z jednym miejscem. Niemal w każdym miejscu tego domu jest śrubka, którą przykręcił pan Heniu, rura, którą naprawił, szafka, którą skręcił, drzwi, które naoliwił, zlew, który udroźnił... Ktoś powie, że to nic wielkiego, ale właśnie te małe rzeczy tworzą rzeczywistość. Jeśli przyjeżdżający do nas ludzie mogli spokojnie zamknąć drzwi balkonowe, jeśli wszystkie żarówki w pokojach świeciły, z brodzika schodziła woda, a ze słuchawki prysznicowej nie kapało, to była to zasługa Pana Henia, który zwykle przed rozpoczęciem turnusu (a także w jego trakcie) zabierał z dyżurki wszystkie kartki z wypisanymi usterkami... „Mały-wielki człowiek”, „złota rączka”, „człowiek od wszystkiego”, to tylko niektóre określenia, które padały pod jego adresem. Był wiernym przyjacielem, dobrym pracownikiem, człowiekiem godnym zaufania... I takim go zapa-

miętamy. Taki był i taki pozostanie w naszej pamięci... Nasz Pan Heniuś...

Dziękujemy i do zobaczenia!

Katarzyna Swędrowska

To, co najistotniejsze...

Tak, po prostu, umieć żyć
i nie ścigać się z nikim.
Swoje łóżko mieć, stół własny – nad nimi dach.
Z przyjaciółmi wino pić,
słuchać z nimi muzyki,
którą nam zostawili Stachura i Bach.

Mieć marzenia, plany snuć,
mrużyć oczy od śniegu,
wzruszać się, czytając wiersze,
z dowcipów się śmiać.
Rześki chłód poranka czuć
i zmęczenie po biegu,
niepoprawnie wciąż w zielone ze światem grać.

W palce chwytać mleczka puch,
plamić je sokiem wiśni,
pełną piersią chłonać zapach koszonych traw...
Śledzić ptaków płynny ruch,
dobre sny nocą wyśnić
i prawdziwy sens odkrywać zwyczajnych spraw.

To, co jest najcenniejsze,
co najmocniej dotyka –
z oczu nam ginie gdzieś,
choć najważniejsze jest.
To, co najistotniejsze
ciągle nam gdzieś umyka
a przecież z tego pleść winniśmy życia treść.



Byliśmy w Stoczku Warmińskim

Marylka Biernat

27 lipca br. grupa członków Centrum Ochotników Cierpienia wyruszyła na kolejny „spacerek”. Tym razem wyjazdowy do Stoczka Klasztornego, miejsca, w którym w czasie od 12 października 1953 roku do 6 października 1954 roku

był więziony błogosławiony Kardynał Stefan Wyszyński.

Wyjechaliśmy z Pruszcza Gdańskiego zaopatrzeni w prowiant, zabierając po drodze do Gdyni kolejnych uczestników pielgrzymki. Po przyjeździe

na miejsce uczestniczyliśmy we Mszy św., którą odprawili nasi księża: ks. prał. Stanisław Łada i nasz gość ks. prof. Sławomir Zalewski.

Eucharystia, sprawowana w sanktuarium Matki Pokoju przed cudownym obrazem, nabrała symbolicznego znaczenia w czasie wojny na Ukrainie. Wypraszailiśmy łaskę pokoju dla wszystkich uwięzionych i uciekających przed wojną.

Po pysznym obiedzie w stołówce klasztornej zwiedziliśmy to miejsce. Naszym przewodnikiem był ksiądz Wojciech Sokołowski, marianin, kustosz sanktuarium. W ciekawy sposób przedstawił nam historię powstania tego miejsca, a następnie pokazał pokoje, łazienkę, korytarz i ogród, przestrzeń, w której mógł poruszać się ksiądz kardynał. Obecnie w miejscu uwięzienia błogosławionego prymasa urządzono Izbę Pamięci, w której zostały zgromadzone pamiątki związane z jego pobytom w Stoczku Klasztornym oraz życiem i działalnością jako Pasterza Kościoła w Polsce.

Na zakończenie pobytu w tym uświęconym cierpieniem miejscu, przed cudownym obrazem Matki Pokoju wspólnie odmówiliśmy *Akt osobistego oddania się Matce Bożej* ułożony przez błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego w Stoczku Klasztornym.

Ksiądz kustosz udzielił nam błogosławieństwa relikwiarzem bł. Stefana Wyszyńskiego, w którym umieszczony został wymaz jego krwi.

Ubogaceni przeżyciami, których tu doświadczyliśmy, wracaliśmy do naszych domów, niosąc błogosławieństwo wielkiego prymasa.

Za możliwość pobytu w tym sanktuarium i bezpośredni kontakt z historią cierpienia dziękujemy organizatorom. Wyjazd realizowany był w ramach projektu „Spacerkiem z COC – cykl wyjazdów jednodniowych – edycja II”, we współpracy z Zarządem Województwa Pomorskiego i współfinansowany ze środków PFRON.



ODWAGI!

Nasz charyzmat wciąż ma znaczenie

Izabela Rutkowska, ks. Johnny Freire

Ks. Johnny Freire jest nowym Moderatorem Generalnym Cichych Pracowników Krzyża. Został wybrany na tę funkcję 29 października 2021 roku. Obecnie ma 46 lat, z pochodzenia jest Portugalczykiem, choć urodził się w Caracas, w Wenezueli – tam bowiem musieli emigrować jego rodzice. Wrócili do Portugalii zanim Johnny poszedł do podstawówki. Po okresie edukacji nie zdecydował się jednak iść na Uniwersytet, ale poszedł do pracy w fabryce, ponieważ chciał najpierw pomóc rodzinie. Tam zaangażował się w parafialne i diecezjalne duszpasterstwo młodych. To wtedy właśnie usłyszał głos powołania i zapragnął zostać kapłanem – ale nie tyle teologiem, a przede wszystkim duszpasterzem.

Co jest najtrudniejsze w funkcji moderatora generalnego?

Co jest najtrudniejsze? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że najtrudniejsze dla mnie jest w ogóle myślenie o sobie jako o kimś, kto nadaje się do podjęcia tej odpowiedzialności.

W jaki sposób zamierzasz kierować wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża?

Posługa moderatora generalnego nie jest posługą autorytarną jednego człowieka, dzięki Bogu. Jest to posługa, którą przeżywa się w dynamice synodalnej, to znaczy – zarząd wspólnoty tworzy kolegium ośmiu osób, członków gałęzi żeńskiej i męskiej. Wszelkie decyzje są zatem ciężarem, który dzielą te wszystkie osoby.



Co jest najważniejsze? Strzec dziedzictwa bł. Novarese czy znajdować nowe drogi?

Strzeżenie charyzmatycznej ojcowizny bł. Luigiego i znajdowanie nowych dróg do prezentowania tego charyzmatu – oba zadania są tak samo ważne – to jak dwie strony tej samej monety. Tak jak rzeczywistość kościelna, tak i ta charyzmatyczna propozycja Novaresego podąża według dynamiki Ducha Świętego. Duch Święty nie przenika w struktury i instytucje tak po prostu, ale musi niejako zawsze stwarzać nowe sposoby dostosowywania się do wymogów i potrzeb świata i Kościoła – oczywiście bez utraty swojej tożsamości. Dzięki temu ten, kto naprawdę jest zaproszony do tego charyzmatu, przyjmuje propozycję Novaresego, nie boi się konfrontacji z rzeczywistością, z innymi, a wręcz przeciwnie – bardzo chce i potrzebuje tej konfrontacji.

Kultura i technologia zmieniają się bardzo szybko. W jaki sposób wpływają na życie i działalność wspólnoty?

Te zmiany przynoszą ze sobą bardzo interesujące i ważne wyzwania. Na przykład te technologiczne pozwalają nam bardziej zbliżyć się do wielu osób. Często pozwalają przełamać izolację wielu osób z niepełnosprawnościami. Ale jest i druga strona medalu – spotkanie wirtualne jest mniej „ludzkie”, ponieważ nie pozwala na dotyk, na bliskość. Te zmiany mogą więc być pożyteczne i nie – wszystko zależy od tego, kto ich używa, z jakim nastawieniem nimi służy. Trzeba zawsze pamiętać, że są to jedynie narzędzia, a nie cel sam w sobie.

Otrzymałeś funkcję moderatora w dość tragicznym czasie. Najpierw pandemia, teraz wojna z Ukrainą. Jak odczytujesz te znaki? Co oznaczają one dla Cichych Pracowników Krzyża i dla Centrum Ochotników Cierpienia?

Dla nas do tych tragedii dołączyły także śmierci dwóch wcześniejszych moderatorów: ks. Janusza Malskiego i niedługo potem, bo zaledwie po sześciu miesiącach, ks. Luigino Garosio. Te dwa zdarzenia przypomniły nam o naszej kruchości i o tym, że nie możemy uciec od cierpienia, tak jak nie można uciec od życia. Mimo że żyje się w tzw. Zachodnim społeczeństwie, które szuka sposobów na wyeliminowanie wszelkich form cierpienia. Może właśnie tą największą tragedią, według słów papieża Franciszka, jest nieumiejętność przyjmowania lekcji, jaką daje nam tragedia, którą przeżywamy.

Co chciałbyś powiedzieć wspólnotom w Polsce?

Do Centrum Ochotników Cierpienia chcę powiedzieć: odwagi! Charyzmat nie stracił na ważności. Nie przedstawajcie więc wierzyc w jego wartość i aktualność, ale nie zamykajcie go w domu. Ryzykujcie i wychodźcie na spotkanie – choć czasami może ono zakończyć nieporozumieniem, w większości jednak ubogą bliskością. Tak jak tego doświadczyliście sami, otrzymując dar apostołatu, to samo czyńcie innymi: darmo otrzymaliście, darmo dawajcie. Dziękuję!



Zimowy sport paraolimpijski

Andrzej Maciejewski

Sport to piękna dziedzina aktywności ludzkiej. Dostarcza wielkich, pozytywnych emocji zarówno sportowcom, jak i kibicom, kształtuje charakter, uczy pokory. Czytelnicy „Kotwicy” wiedzą już dobrze, że sport nie wyklucza też osób niepełnosprawnych. Boccia, jest jedną z najbardziej wyrozumiałych dyscyplin dla fizycznych ograniczeń, jakie niesie ze sobą niepełnosprawność. W tej grze o starożytnych korzeniach chodzi o precyzyjne i taktyczne wyrzucanie skórzanych bil na boisko.

Jest to sport adaptowanym – tzn. jego pierwowzór służący ludziom zdrowym, czyli m. in. Bule, zostały (mówiąc w dużym skrócie) dostosowane do ograniczeń osób z niepełnosprawnościami. Zawodnicy, którym niepełnosprawność nie pozwala na samodzielne wyrzucenie bil, używają specjalnego sprzętu: rampy, pozwalającej na ich wypuszczenie na boisko. Do tego niezbędna jest pomoc asystenta sportowego. Aby bile znalazły się na boisku, asystent, który ją obsługuje, staje się rękami sportowca, którego dla odmiany możemy nazwać „mózgiem” gry. Zachodzi tu bardzo specyficzna współzależność i swoiste zespolenie dwojga osób, które zanim przystąpią do meczowej gry, wcześniej spędzają setki godzin na sali treningowej, tak aby każda z bil w grze osiągnęła zamierzony cel i rezultat gry okazał się pomyślny. Co jest ważniejsze w tej grze? Rozum, właściwa ocena sytuacji i dobre decyzje czy ręce, które je wprowadzają w czyn? Przepisy gry w boccie w pewnym sensie zrównują oba te aspekty gry. Gdy zawodnik Bocci klasy BC3 zajmuje na zawodach jedno z trzech pierwszych miejsc,



medal otrzymuje także jego sportowy asystent – operator rampy.

Boccia uprawiana na wyczynowym poziomie, jak każda inna dyscyplina, wymaga wielkiego wysiłku, dyscypliny i podporządkowania życia cyklowi treningów, startów w wielu zawodach. Połączenie wysiłków niepełnosprawnego sportowca z jego sportowym asystentem jest bardzo znamienne. Niejednokrotnie operatorem rampy jest najbliższy członek rodziny, często jeden z rodziców. Wspólnie osiągnięty sukces takiej pary ma też szczególny wymiar i z pewnością jeszcze bardziej wzmacnia już i tak silne więzi rodzinne.

Przykładem takiej sportowej duetu, w tym wypadku matki i córki, są opisywane już w tym czasopiśmie Krystyna i Edyta Owczarz. Niepełnosprawność Edyty związała ją z Mamą „na dobre i na złe” wiele lat temu. Boccia wzbogaca tę relację od blisko 10 lat. Efekty są imponujące. Dziś Edyta jest Mistrzynią Europy w kobiecej Boccii w swojej klasie BC3. To, co jeszcze bardziej imponuje w ich wspólnym dążeniu do sukcesu, to fakt, że pomimo iż Krystyna jest dziś jedną z najbardziej dojrzałych wiekiem asystentek sportowych nie tylko w Polsce, ale i na świecie, nie tylko wciąż jest mocnym ogniem tego zespołu, ale razem z córką nie przestaje marzyć o zaistnieniu na najważniejszej imprezie dla każdego wyczynowego sportowca – na igrzyskach olimpijskich. Mówią o tym bez ogródek. Ostatnie

igrzyska paraolimpijskie w Tokio nie przyniosły jeszcze sportowego spełnienia. Do kolejnych w Paryżu zostały już tylko dwa lata.

Determinacja Pań Owczarz jest duża. Potwierdzają ją nie tylko słowami, ale systematyczną pracą i kolejnym zwycięstwem, tym razem w międzykontynentalnych zawodach w Poznaniu, zorganizowanych pod auspicjami Światowej Federacji Bocci (BISFed). Każdy wygrany mecz na rankingowych zawodach pozwala utrzymać odpowiednio wysoką pozycję w światowym rankingu zawodników danej dyscypliny. To zaś jest niezbędne do spełniania marzeń o Paraolimpiadzie. Kolejnym ważnym etapem na tej drodze będzie udział w Mistrzostwach Świata, które w grudniu tego roku zostaną rozegrane w Brazylii. Te ambitne i długofalowe plany mogą się ziścić nie tylko w indywidualnej grze Edyty, ale także w konkurencji par BC3, gdzie jej partnerem jest co najmniej równie obiecujący i odnoszący międzynarodowe sukcesy Damian Iskrzycki.

Boccia to wyjątkowa dyscyplina zasługująca na uwagę wszystkich osób niepełnosprawnych, które odkrywają w sobie sportowe zacięcie. Jej głównym promotorem i zarazem organizatorem rywalizacji na polskim podwórku jest Polski Związek Bocci. Chcąc spróbować sportowej, choćby amatorskiej, przygody w tej dyscyplinie warto nawiązać kontakt z tą instytucją.

„Raper w sutannie”

s. Beata Dyko SOdC

Księdza Kubę znam od chyba siedmiu lat. Poznałam go osobiście, gdy byłam z ks. Radkiem i s. Ewą we wrocławskiej parafii, gdzie ks. Kuba posługiwał, aby w niedzielę podzielić się z parafianami charyzmatem bł. Luigiego Novarese. U bram parafii ks. Radek powiedział mi, że dziś poznam osobiście księdza-rapera, którego tak lubię słuchać. Bardzo się cieszyłam. No i przyszedł do Kościoła – skromny ksiądz, który szedł w stronę konfesjonatu, aby spowiadać. Później poznaliśmy się w zakrystii i w wolnych chwilach mogliśmy porozmawiać. Pamiętam, że ujęło mnie w nim właśnie to, że był zwyczajnym, Bożym kapłanem. Nie gwiazdą. Wtedy służył w szpitalu jako kapelan i podzielił się ze mną tym, czego tam doświadczał i co to dla niego znaczyło.

Po jakimś czasie zbliżał się turnus rehabilitacyjny „młodzieżowy” w lipcu i zamarzyło mi się, by właśnie jego zaprosić jako gościa specjalnego dla młodzieży. Zadzwoniłam do niego i powiedziałam mu, jaka jest sprawa i bez żadnego „ale” zgodził się. Oczywiście dodałam, że to młodzież z niepełnosprawnością, że tłumów nie będzie i zapytałam, ile nas to będzie kosztowało, bo przecież wiadomo, że trzeba zapłacić. Jakież było moje zdziwienie, kiedy usłyszałam od niego: „Daj spokój. Po prostu przyjadę i wezmę z sobą jeszcze jednego rapera”. I tak się stało. Ks. Kuba przyjechał, dał koncert, młodzież była przeschęśliwa, a Dominik to już był extra szczęśliwy. Pamiętam, jak ks. Kuba zaprosił go na scenę – właśnie jego, na wózku, mającego problem z wymową, do wspólnego rapowania.

Obawialiśmy się, że osoby starsze, będące wtedy

na turnusie, nie będą zachwycone tym koncertem, a to one pierwsze włączyły się do wspólnego rapowania i bardzo dobrze się bawiły.

Przez następne lata oczywiście śledziłam, co się dzieje w życiu ks. Kuby. Tak minęło kilka lat i dwa lata temu zaprosiłam go ponownie na turnus młodzieżowy, w lipcu. Wydał nowe płyty, więc i nowy materiał do koncertu był. Bardzo się cieszyłam na to spotkanie po latach, bo chciałam z nim też porozmawiać, posłuchać co u niego, a wiele się wtedy działo w jego życiu osobistym – zdrowotnym.

Oczywiście, był jak co roku Dominik, który z Kubą prześpiewał wszystkie piosenki. Na koniec podziękował Kubie za tę możliwość i powiedział, że to dzięki jego pierwszemu kawałkom, dzięki temu, że później po raz pierwszy spotkał go w Głogowie, dzięki świadectwie ks. Kuby, jest teraz wierzącym. Dla ks.

Kuby wiele znaczyły te słowa. Później, gdy usiedliśmy sobie do herbaty, aby chwilę porozmawiać, ten raperski kapłan powiedział, że właśnie dla takich chwil warto tworzyć kolejne piosenki. Był bardzo zbudowany tym, że Dominik znał na pamięć WSZYSTKIE jego piosenki.

Dlaczego wzięło mnie na te wspominki? A no dlatego, że dostałam książkę od ks. Kuby: *Raper w sutannie*. Jest to wywiad – rzeka, który przeprowadził z nim Maciej Rajfur.

Przeczytałam ją w dwa dni. No i co tam znalazłam? Przede wszystkim kapłana, który swoją muzykę i rap wykorzystuje do ewangelizacji – zwłaszcza osób młodych. Zresztą książka jest zdedykowana młodym, ale tak szczerze powiedziawszy uważam, że powinien przeczytać ją każdy. Przede wszystkim dlatego, aby bardziej poznać księdza rapera i aby przestać go szufladkować. Po drugie, by zobaczyć, że dla niego najważniejsze jest kapłaństwo. Przypominam sobie, że jak zapraszałam go na koncert, to usłyszałam: „Słuchaj, ale mogę być u Was dopiero o 20.30, bo wcześniej odprawiam Mszę Św.”. To właśnie możemy odnaleźć w tej książce. Ja sama utwierdziłam się w tym, że Kuba się zmienił, to znaczy dojrzał, ale nie zatracił tego, co najcenniejsze: swojej relacji z Bogiem i nie zapomina ani na chwilę, kim jest.

Wiele pytań dotyczyło się rapu, jego początku w życiu ks. Kuby. Możemy przeczytać o tym, jak stracił brata, czym dla niego było to trudne doświadczenie, jaką było lekcją. Warto podkreślić, że w tej książce nie znajdziemy gotowych recept na wiele nurtujących nas spraw, problemów, ale z pewnością odnajdziemy kierunek, w którym powinniśmy iść, aby je przewyciężyć i osobę, do której zawsze powinniśmy się zwracać: Boga. Na końcu książki znajdziemy tzw. BONUS, w którym znajdują się pytania, które zadali mu inni: młodzież, księża, raperzy, dorośli itp. Znalazło się tam też pytanie ode mnie.

Może nie jestem już młoda wiekiem, ale odpowiem ks. Kuby dały mi do myślenia, a jednocześnie



nie pokazały, że idę dobrą drogą i że mamy bardzo, bardzo podobne podejście do wielu spraw. A wiecie, dlaczego tak się dzieje? Bo wierzymy, bo staramy się mieć bliskie relacje z Panem Bogiem, a jak się ma bliską relację z Bogiem, to potrafi się patrzeć na świat oczyma Boga.

Dziękuję, Kubo, za ten wywiad..., bo jestem pewna, że pomoże on wielu młodym osobom odnaleźć drogę życia, odnaleźć powołanie, odnaleźć drogę do Boga. Jestem też pewna tego, że wiele osób dorosłych, bez względu na stan, odnajdzie w niej swoisty rachunek sumienia i po przeczytaniu tej książki będzie musiało zadać sobie kilka pytań o swoje życie duchowe, o swoją relację z Bogiem, o swoje relacje w rodzinie itd.

Czas się zatrzymać i polubić powszedniość

Izabela Rutkowska

Serdecznie zapraszam do lektury głogowskiej poetki Katarzyny Swędrowskiej! Jej wiersze są pochwałą codzienności – jej zatrzymaniem, przytulaniem i nobilitacją.

Przypominają film Jeana-Pierre'a Jeuneta *Amélie*, w którym bohaterka wprowadza nas w swój mikroświat, uświadamiając nam jednocześnie, że my także doświadczaliśmy podobnych wrażeń i z podobnie mocnym zachwytem. Wkładanie dłoni w worek pełen ziaren zboża, pstrykanie foliowymi bąbelkami, dmuchanie w dmuchawce, nakładanie malinek na palce. Cóż w tym wspaniałego...? Ale aura wielkiego ekranu sprawiła, że nagle i nasz mikroświat stał się ważny – bo my też zanurzaliśmy kiedyś dłoń w worku zboża. Podobnie jest i tu – w mikroświecie Katarzyny Swędrowskiej. Tyle zwyczajnych i bliskich każdemu elementów – kubki z herbatą, krojenie chleba, deszcz, wzruszenie nad zasypiającym dzieckiem, sprzątanie, czytanie, czekanie. Przyznajmy się – kto z nas nie podkradał kruszonki? Ale wpisanie ich w wiersz sprawia, że nabierają wartości, nobilitując tym samym i nasze codzienne śniadania, uśmiechy i spotkania.

Katarzyna Swędrowska
Lubię powszedniość



Projekt okładki oraz ilustracje – Jędrzej Swędrowski;
wydanie – Biblioteka im. Galla Anonima w Głogowie

WIADOMOŚCI

W świecie tym przeplatają się wielkie i małe sprawy: Bóg, rodzina, przyroda, literatura, kawa i sukienki. Znajdziemy tu modlitewne spory i uwielbienia, opis trwającej chwili i refleksję nad przemijaniem. Rozmowy z Bogiem są jak rozmowy z domownikiem, przed którym człowiek nie wstydzi się łez – proste i szczere wyznania o tym, że się nie układa, że tyle zranień, że ta opisywana z dbałością codzienność potrafi też przerastać i rozczarowywać.

Wiersze Kasi, zatrzymując na chwilę codzienny bieg zdarzeń, działają terapeutycznie. Codzienność ma to do siebie, że mija niepostrzeżenie i najczęściej zbyt szybko. Jakże często (zbyt często!) wypowiadamy zdania: „To już Sylwester? Jak ten rok minął! Już emerytura?”. Może dlatego omija nas zachwyty nad naszym powszednim życiem... Poezja zamknięta w tomiku *Lubię powszedniość* radzi nam, aby trochę zwolnić, trochę dłużej wsłuchiwać się w odgłosy domu, dłużej zatrzymać wzrok na widoku z okna, na drzewach z parku – „by przemijania moc dotykać”. Przede wszystkim terapeutycznie działa sam dobór słów – bo są to słowa pełne dobroci, które w hałasie współczesnych kłótni mogą przynieść ukojenie. Nie znajdziemy tu polityki ani epatowania cierpieniem (co nie znaczy, że Autorka nie doświadcza skutków jednego czy drugiego), próżno też szukać narzekań i żalów. Jej wiersze nie są też odpytywaniem czy rachunkiem sumienia. Możemy poprzeglądać się w nich bez stresu, uśmiechnąć i odpocząć.

To są wiersze kobiece – czułe, subtelne, bliskie, matczyno-siostrzane i pachnące. Mądre życiem i filologiczną wrażliwością na słowa. A przy tym śpiewne – ze zwrotkami i rymami (bardzo wysmakowanymi). Trzeba bowiem wiedzieć, że zanim Katarzyna Swędrowska zaistniała oficjalnie jako autorka wierszy, znana (i nagradzana) była jako autorka piosek i pieśni.

Jaka jest bohaterka jej wierszy? To wrażliwa i modląca się kobieta o sercu dziewczynki, która ma całym zwyczajnie zmartwienia – że ciąży jej cieles-

ność i zmienne humory, że z chęcią potłukłaby swoje lustro, że jest zmęczona, nie lubi chodzić w pogniecionych skrzydłach, marzy o skalnym ogrodzie przed domem, „czasami bywa u niej fantastycznie, a czasem, najzwyczajniej, nie...”, i która lubi też żartować. Mruży do nas oko zza wersetów, racząc przewrotną bajką o pajacyku, wyznając miłość Gałczyńskiemu i muzykując z muzami.

Utwory, które Katarzyna Swędrowska zadedykowała Krzysztofowi Jeleniowi (też głogowskiemu poecie), oddają w zasadzie także i jej pisarskie ambicje:

Pisać zwyczajnie, bez patosu,
bez cienia buty i kłiwłości
o prawdach człowieczego losu,
wierze, nadziei i miłości.

O tym, jak chleb się zwykły kroi,
o ojca spracowanych rękach,
o tym, kiedy się dumnie stoi
i jak się do modlitwy kłęka...

O blasku słońca na jeziorze,
wzruszeniach rwanych na bukiety,
o tym, co jest i co być może
i o miłości do kobiety.

O tym, jak zapominać trzeba,
a kiedy trzeba nam pamiętać
i jak pukają do bram nieba
siła i słabość – równie święta.

Pisać zwyczajnie, bez patosu,
bez cienia buty i kłiwłości
o prawdach człowieczego losu,
wierze, nadziei i miłości.

Życzę wszystkim czytelnikom jej wierszy, aby posłuchali wszystkich wyczytanych tu rad – i z większą uwagą zbierali okruchy własnej codzienności.

Czuła obecność chorych i dla chorych

Abp Adrian Galbas SAC

6 lipca br. odbyła się 57. Ogólnopolska Pielgrzymka Osób Chorych i Niepełnosprawnych na Jasną Górę, organizowana przez Apostolstwo Chorych. O godzinie 11.00 rozpoczęła się Msza święta pod przewodnictwem JE Arcybiskupa koadiutora archidiecezji katowickiej Adriana Galbasa SAC, którą pragniemy zamieścić w całości, gdyż zawiera wiele bardzo ważnych treści również dla nas, należących do rodziny nowarecjańskiej.

Moji Kochani – Siostry i Bracia – chciałbym Was wszystkich bardzo serdecznie pozdrowić. Was, obecnych tu w jasnogórskim sanktuarium, jak i tych, którzy łączą się teraz z nami za pośrednictwem mediów. Cieszę się, że mogę uczestniczyć razem z Wami w pielgrzymce apostołstwa chorych.

Apostolstwo to, mówiąc najkrócej, świadczenie o Chrystusie. I kiedy słyszymy te dwa słowa: «apostolstwo chorych», możemy je zrozumieć na dwa sposoby: że chodzi o apostołstwo, które podejmuje chorzy i apostołstwo, które podejmujemy wobec chorych. Jedno i drugie jest prawdziwe. Zatrzymajmy się nad nimi przez chwilę.

Apostolstwo chorych

Najpierw apostołstwo, które podejmuje chorzy. Najcenniejsze z apostołstw, jakie istnieje w Kościele.



le. «Moja siła z was», powiedział kiedyś św. Jan Paweł II właśnie do chorych. Nie do księży, nie do biskupów, nie do sióstr zakonnych, nie do młodzieży. Oni niewątpliwie także są siłą Kościoła, byli siłą Jana Pawła II i każdego kolejnego papieża. Największą jednak siłą Kościoła są chorzy i cierpiący.

Dlaczego? Bo łatwo jest świadczyć o Chrystusie wówczas, gdy wszystko idzie dobrze, gdy masz w życiu zapas szczęścia i dobrobytu, gdy ci się układa i składa, jak chcesz, gdy możesz powtarzać za Edytą Geppert: «ach życie, Kocham cię nad życie». Wtedy jest łatwo powtarzać za dzisiejszym Psalmistą: «śpiewajcie i grajcie Mu psalmy, rozślawiajcie wszystkie Jego cuda, niech się weseli serce szukających Pana, pamiętajcie o cudach, które On uczynił, On, Pan jest naszym Bogiem». To jest wówczas bardzo łatwe i bez troskie! Powiedzieć: Tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, tylko Tyś jedyny... Jezu Chryste.

Ale gdy tak nie jest...? Gdy nie możesz zejść z łóżka, doczołgać się do łazienki, postawić jednego kroku, przełknąć kawałka chleba, po którym łożą już letnie muchy, kiedy – od nadmiaru leków i chemii – stale masz w ustach kwaśny smak wymiocin, kiedy noc w noc tępo patrzysz w sufit, a minuty mijają, mijają, powoli i ospale, jakby każda trwała wieczność. Trzecia siedem, trzecia siedem, trzecia siedem, trzecia siedem... Cyfry monotonicznie wyświetlają się na nocnym budziku. W środku ciemności. Jakby budzik się popsuł, a przecież się nie popsuł. Działa... Kiedy nie wiesz już, co cię boli, bo cię boli wszystko. Tych leków nie można mieszać z tamtymi, a tamtych z tymi... Gdy już nie masz włosów, tylko perukę...

Albo kiedy nic cię nie boli. Nic oprócz życia! Nie masz siły wyjść z łóżka. Poranny prysznic to zadanie trudniejsze niż wejście nad Mount Everest. Nie chce ci się myśleć, nie chce ci się mówić, nie chce ci się słuchać. Nic ci się nie chce. A wokół «życzliwe rady», od których masz mdłości: weź się w garść, głowa do góry, w głowie ci się przewracało, czego ty chcesz... Jaka depresja? Teraz to wszyscy mają depresję. Moda jakaś się zrobiła... Powariowali z tą depresją...





Kiedy masz swój Ogrójec. Nie swoją Górę Błogosławieństw, ale właśnie Ogrójec. Zimny, ciemny i straszny!

I kiedy przychodzą te pytania. Boisz się ich. Ale przychodzą i tak. A może Cię Boże nie ma?! Może Boga nie ma?! A jeśli jest, to może nie jest wszechmocny, łaskawy, miłosierny, bliski i dobry?! Bo jakby taki był, to by tego nie było! Czemu, skoro czytam dziś w Ewangelii, że leczy wszystkie choroby i wszelkie słabości, nie uleczy akurat tej mojej? Co jest we mnie gorszego? I jak u Dostojewskiego – masz ochotę zwrócić Mu bilet i wysiąść już z tego pociągu.

„Wiara w Boga Ojca wszechmogącego, uczy Katechizm, może być wystawiona na próbę przez doświadczenie zła i cierpienia. Niekiedy Bóg może wydawać się nieobecny i niezdolny do przeciwstawienia się złu...” (nr 272).

Nie każdy w końcu jest Hiobem, który ogołoceny ze wszystkiego mówi: „Choćby mnie zabił Wszechmocny – ufam, i dróg moich przed Nim chcę bronić”. Nie każdy jest prorokiem Habakukiem, który choć drzewo figowe nie rozwija pąków, nie

dają plonu winnice, zawiódł owoc oliwek, a pola nie dają żywności, choć trzody owiec znikają z owczarni i nie ma wołów w zagrodach, umie powiedzieć: „Ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu. Pan Bóg moją siłą”. Nie każdego stać na to „mimo to”! I nie każdy jest Psalmistą, który powie: „Choćbym przechodził ciemną doliną, zła się nie i ulękę, bo Ty jesteś ze Mną”!

I wtedy być wiernym. Nie zwrócić Bogu biletu, tylko powiedzieć: Tylko Tyś jest Panem. Tylko Tyś jedyny, tylko Tyś najwyższy: Jezu Chryste! Wtedy powiedzieć: Jezu, ufam Tobie. Nie rozumiem tego, co się dzieje, nie znam odpowiedzi na pytania zaczynające się od słowa: dlaczego? Dlaczego ja, dlaczego tak, dlaczego teraz, dlaczego, dlaczego? Nie wiem. Ale ofiarowuję Tobie, Boże to moje «nie wiem» razem z tym krzyżem. Ofiarowuję Ci to jak perłę. Ty wykorzystaj ją jak potrzeba. Szukam Ciebie, jak mówi dziś prorok Ozeasz wierząc, że w końcu nadejdzie sprawiedliwość i pokój.

To jest apostołstwo chorych, wobec którego milkną słowa. A jeśli jakieś słowo można powiedzieć, to tylko jedno: dziękuję!

I właśnie to słowo przynosimy tu, na Jasną Górę. Z tym słowem powierzamy was Maryi. Jej, która to wszystko zna nie z opowiadań i lektury, ale z własnego doświadczenia. Z autopsji. Maryi, której Serce przebił miecz boleści, Maryi, która stała pod krzyżem. *Stabat Mater dolorosa, iuxta crucem lacrimosa*. Inni pod krzyż nie przyszli albo spod krzyża czmychnęli, a Ona stała. Silna, mocna, pokorna i ufająca. Tak samo jak pełna siły była w Nazarecie i tak samo jak pełna siły była wtedy, gdy trzymała w swoich dłoniach podziurawione ciało swego Syna.

Jej was powierzamy, z waszym wieloimiennym cierpieniem, z doświadczeniem własnej bezradności i bezwolności, z bólem fizycznym, psychicznym i duchowym. Z pustką, z poczuciem wymykającego się i kończącego się życia, z doświadczeniem straty, opuszczenia, samotności, lęku, beznadziei, bycia nie u siebie, bycia obcym...

Drodzy chorzy! Apostołowie! Prosimy, by Uzdrowicielka Chorych wymodliła wam nadzieję, która nie jest ani tanim optymizmem, ani lichą pociechą,

że jakoś to wszystko pójdzie, ale która jest głębokim przekonaniem, że to wszystko, co przeżywacie, ma sens, że w jakiś tajemniczy sposób jest potrzebne i że zobaczycie tego owoce. Jak nie teraz, to potem, ale je zobaczycie. Bo nie ma takiego Ogrójca, który by się kiedyś nie skończył i nie ma takiego Wielkiego Piątku, po którym by się nie śpiewało «Alleluja!».

Modlimy się dla was także o to szczególne światło wiary, które – jak przeczytamy w Encyklice *Lumen Fidei* – nie sprawia, „że zapominamy o cierpieniach (...), „nie jest światłem rozprasającym wszystkie nasze ciemności, ale lampą, która w nocy prowadzi nasze kroki, a to wystarczy, by iść. Cierpiącemu człowiekowi – napisały cztery papieskie ręce – Bóg nie daje wyjaśniającej wszystko argumentacji, ale swoją odpowiedź ofiarowuje w formie obecności, która towarzyszy historii dobra, łączącej się z każdą historią cierpienia, by oświetlił ją promień światła” (nr 57).

Apostolstwo wobec chorych

Drugi wymiar apostołstwa chorych, to apostołstwo, które spełniamy wobec nich. Chciałbym zwrócić waszą uwagę na jedną, szczególną jego postać; fundamentalną i pierwszą, od której zależą wszystkie inne. Jest nią czuła obecność przy cierpiącym, to szczególne bycie przy drugim, dzisiaj bardziej ważne jeszcze niż wczoraj. Dotyk w świetle kliknięć, bliskość w świetle sieci, razem w świetle tak często zdalnym i porozdzielanym.

Papież Franciszek o czułości mówi bez przerwy. Czułość nie jest sentymentalną cikliwością, przesadną słodyczą, która, serwowana w nadmiarze, przyprawia o mdłości. Nie jest też tanim rodzajem melancholii ani pozorną serdecznością, przelotnym uczuciem, pustostwoiem lub pustogestem. Czułość jest czymś nieskończenie większym. Jest, jak mówi papież Franciszek, „konkretem egzystencjalnym”, praktyczną postawą miłości drugiego, dzięki której



ten drugi staje się pewniejszym, gdy wcześniej był niepewny, mocniejszym, gdy wcześniej był słabszym, podniesionym, gdy wcześniej był upadłym, przyjętym, gdy wcześniej by odrzuconym, chcianym, gdy wcześniej był niechciany. Czułość to mój sposób bycia wobec ciebie, mój sposób reagowania na twoje cierpienie, taki, dzięki któremu cierpisz mniej! „Czułość – jak napisała Noblistka – jest tą najskromniejszą odmianą miłości. (...), która nie prowadzi do zbrodni ani zazdrości i która pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugiego, w to, co nie jest ja”.

Taka czuła obecność przy chorym jest ważniejsza niż podanie mu lekarstwa, zaprowadzenie do



łazienki. Ważniejsza niż podmycie czy podtarcie... Ważniejsza niż czynności, które przecież coraz sprawniej mogą wykonać dozowniki, automaty i sprzęty.

To o tym mówi Pan Jezus w słynnej przypowieści z 25. rozdziału Ewangelii według św. Mateusza, która jest opisem tego, jak będzie na końcu. Co nas ostatecznie czeka. O co będziemy pytani i z czego rozliczani. Znamy ten tekst świetnie. „Byłem głodny, a daliście mi jeść”, powie Chrystus do zaskoczonych, którzy pójdą na prawą stronę, „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść”, powie do zaskoczonych po lewej. Coś daliście Mi albo czegoś Mi nie daliście, gdy byłem nagi, a czegoś, gdy byłem spragniony. Ale gdy mówi, że był chory, nie mówi o daniu Mu czegokolwiek. Mówi wówczas o obecności: „Byłem chory, a przyszliście do Mnie”. Byłem chory, a tego nie zrobiliście.



To jest fundamentalnie ważne. Przyjść, побыć, posiedzieć z kimś, kto cierpi. W ciemnościach jego cierpienia, pomilczeć razem, pomodlić się w ciszy... Tak, by ten cierpiący odkrył, może po czasie, może po długim czasie, może po bardzo długim czasie, że Boże milczenie i Boże nieistnienie to jednak dwie różne sprawy. A to, że Bóg milczy, nie oznacza, że Boga nie ma! Potrzeba tu wielkiej pokory, cierpliwości, delikatności, wyrozumiałości i pokornej miłości bliźniego, ale także kompetencji i mądrości. To wielka sztuka, ale i wielka łaska.

Papież Franciszek w jednym z Listów na Światowy Dzień Chorego napisał, że bliskość „jest tak naprawdę cennym balsamem, który daje wsparcie i pocieszenie tym, którzy cierpią w chorobie. Jako chrześcijanie, przeżywamy bliskość jako wyraz miłości Jezusa Chrystusa, Dobrego Samarytanina,

który ze współczuciem stał się bliskim każdego człowieka”.

Jednym z najpiękniejszych obrazków z ostatnich lat był dla mnie ten, gdy papież senior Benedykt XVI poleciał do Niemiec, aby odwiedzić swojego umierającego brata. Stary papież, sam bardzo niedomagający, zrobił to wszystko, by usiąść koło łóżka chorego Georga, potrzymać go za rękę, porozmawiać, pośmiać się, powspominać. Sam potem wyznał, że to spotkanie dało mu wiele otuchy, a gdy brat zmarł, Benedykt XVI powiedział, że wspomnienie tamtego ich ostatniego spotkania przyniosło mu wielkie pocieszenie w żałobie.



*„Nie obiecuję ci wiele...
Bo tyle co prawie nic...
Najwyżej wiosenną zieleń...
I pogodne dni...
Najwyżej uśmiech na twarzy...
I dłoń w potrzebie...
Nie obiecuję ci wiele...
Bo tylko po prostu siebie...”*

Bolesław Leśmian

Moi Kochani Bracia i Siostry, chciałbym wam dzisiaj bardzo podziękować za każdą pomoc, którą ofiarowujecie chorym i cierpiącym. Dziękuję księżom, którzy przychodzą z namaszczeniem i rozgrzeszeniem, szafarzom Eucharystii; zwyczajnym i nadzwyczajnym, którzy cierpliwie przynoszą Chleb życia. Dziękuję lekarzom, pielęgniarkom, salowym, całemu personelowi medycznemu i wolontariuszom,

wszystkim, którzy opiekują się chorymi, wszystkim, którzy robili to z taką wytrwałością i kompetencją w miesiącach pandemii. Dziękuję za te wszystkie sytuacje, w których nie tylko przynosicie lekarstwo, ale w których sami jesteście lekarstwem. Dziękuję za wasze apostołstwo.

Kiedyś Chrystus powołał Mateusza i Jana, Piotra i Andrzeja, Filipa i Bartłomieja. Dziś powołuje was. Konkretnie, imiennie, bezpośrednio, do tego samego; by zwiastować Jego obecność i dobroć tym, którzy cierpią. Żniwo, niestety, takie wielkie, cierpienia tak dużo. Oby nie zabrakło Robotników. Apostołów Bożej dobroci.

Dziękuję wreszcie tym, którzy tworzą czasopismo „Apostołstwo Chorych”, ofiarowując, poprzez głęboką myśl i zapisane słowo, obecność przy chorym i ważne dla nich wsparcie.

Obyście w nagrodę doświadczyli tego, o czym pisze Psalmista w Psalmie 41, a co mistrzowsko przetłumaczył Mistrz z Czarnolasu:



*„Szczęśliwy, który ludzi upadłych ratuje
Pan też się w jego nieszczęściu zmiłuje
Pan go wcale zachowa i zdrowia nabawi
I w szczęściu nieodmiennym z łaski swej postawi”*

A my, Bracia i Siostry, jeśli wiemy, że obok nas jest ktoś, kto cierpi w samotności, zareagujmy na to. Zareagujmy obecnością. Amen.



Św. Franciszek i słuchanie Słowa

Seweryn Leszczyński

Pierwszą czynnością, którą musimy wykonać, jeśli chcemy przyjąć i zrozumieć Słowo Boże, jest milczenie. Uspokojenie duszy. Brak niepotrzebnych rozproszeń. Od milczenia swoją drogę przemiany rozpoczął św. Franciszek z Asyżu. I to on może nas nauczyć, jak milczeć i słuchać, aby przyjąć z wiarą Słowo Boże. Również to Słowo, które jest cierpieniem.

Milczenie

Na początku swojej drogi przemiany św. Franciszek dokonuje dwóch rzeczy. Po pierwsze, wszystkie jego namiętności, związane z wystawnym i pustym życiem, zostają wyciszone. Niejako wyrzucone

za drzwi duszy. Tym samym Bernardone, dzięki otrzymanej łasce i własnym działaniom, ucisza zewnętrzny świat, który do tej pory zagłuszał głos Boga. To zewnętrzne milczenie pociągnęło go ku milczeniu wewnętrznemu. Uciekając do swojej groty,

ucisza swoje wewnętrzne głosy, które jeszcze się w nim odzywały. Lekarstwem, które mu w tym pomogło, były jego łzy skruchy, spowodowane dogłębną świadomością własnej grzeszności.

Milczenie sprawia, że św. Franciszek znajduje przestrzeń dla słuchania. Milczenie otwiera go na głos, który nie mógł się przebić przez zgiełk panujący w jego wnętrzu. Jednocześnie Święty Asycki nie przypisywał sobie żadnych zasług. Uważał, że inicjatywa zawsze była po stronie Boga. A jego zadaniem była modlitwa.

W obliczu nieuniknionego cierpienia, które jest nieodłączną częścią naszego życia, niełatwo się odnaleźć. Niekiedy cierpienie dokonuje zamknięcia pewnych spraw. Może już nigdy nie będziemy tak sprawni. Może już nigdy nie odzyskamy w pełni sił. Pewne sprawy mogą zostać dla nas już na zawsze stracone. Ale to zewnętrzne zamknięcie uruchamia w nas nowe siły. Zaczynamy zastanawiać się nad sprawami, które jak dotąd może nie miały dla nas większego znaczenia i sensu. Jakie są moje prawdziwe pragnienia? Jakie relacje chcę tworzyć? Co sprawia, że chce mi się żyć? Dzięki temu, że zaczynamy nadawać znaczenie kwestiom dotąd pomijanym, stajemy się bardziej wrażliwi na słuchanie. Najpierw słyszymy tylko własne pytania. Pytania, które często pozostają bez odpowiedzi. Ale potem możemy usłyszeć głos Boga.

Słuchanie

Milczenie rodzi w nas przestrzeń do słuchania. Przestrzeń, w której podejmujemy własne zadanie: modlitwę. Św. Franciszek uważał, że tylko modlitwa sprawia, że jakieś wydarzenie staje się Słowem Boga. Jednak nie dzieje się to od razu.

W Biblii „słowo” oznacza „opowiadanie” lub „wydarzenie”. Nie jest zapisem słów, bo Izrael był ludem wędrowców, którzy posługiwali się przekazem ustnym. Dla nich Bóg objawiał się przez konkretne wydarzenia, które trwały nawet całe wieki. Również w życiu Bernardone Słowo rodzi się sto-



Ermy franciszkańskie na Górze Subasio



Malowidło na ścianie w kaplicy Cichych Pracowników Krzyża w Rzymie, ukazujące scenę otrzymania stygmatów



San Damiano



Figura św. Franciszka w kaplicy Cichych Pracowników Krzyża w Rzymie

sunkowo powoli. Bóg objawia mu swoją wolę przez wizje, ludzi i wydarzenia na przestrzeni całego jego życia. Dlatego można je porównać do pewnych wydarzeń z historii Izraela. Podobnie jak Izraelici, on również doświadczył wyjścia ze swojej ziemi niewoli, którą było dla niego jego dotychczasowe życie. Podobnie jak lud wybrany, tak i on żył niejako na pustyni – pustyni życia, która miała go zaprowadzić do Ziemi Żyjących. Widać zatem, że dla św. Franciszka Bóg był żywą osobą, która cierpliwie przekazywała mu swoje Słowo w postaci różnych wydarzeń i przez różne osoby.

Dlatego święty często oddalał się na modlitwę. Był to dla niego uprzywilejowany czas, podczas którego mógł nawiązać żywą relację z Tym, którego traktował jako największe Dobro. Był przekonany, że wszystko, co otrzymał, było Jego darem. Również otwarcie serca na słuchanie uważał za dar Ducha. Słuchanie nie było jednak dla niego łatwe. Słowo się rodzi. A rodzenie jest związane z wysiłkiem i bólem. Już na początku przemiany św. Franciszek doznał bólu, spowodowanego świadomością przepaści między Bogiem a swoim grzesznym życiem. Ta świadomość sprawiła, że jego pierwsza, prawdziwa rozmowa z Najwyższym, była naznaczona cierpieniem. Bólem moralnym, który z czasem zaprowadził go jednak do radości.

Biblijna opowieść o Hiobie do pewnego stopnia obrazuje, co tak naprawdę liczy się w cierpieniu. Hiob, który stracił cały swój majątek, a przede wszystkim swoich bliskich, sam dodatkowo zapada na ciężką chorobę. Można powiedzieć, że spotkało go wielkie nieszczęście i już nic dobrego go nie czeka. Chociaż twierdzi, że Bóg pozostaje dobry i to, co go spotkało, to nie kara Boża, potrzebuje on wsparcia przyjaciół. W drugim rozdziale książki rzeczywiście pojawiają się jego trzej przyjaciele. I to, co robią na początku, staje się dla niego najlepszym lekarstwem. Zobaczywszy, w jakim stanie jest Hiob, wszystkich trzech ogarnia współczucie. W geście solidarności z nim obsypują sobie głowy popiołem

i siadają obok niego. W ciszy. Siedzą tak przez siedem dni i siedem nocy. Nic więcej nie potrafią zrobić. Ale w tym momencie zrobili już wszystko, czego potrzebował Hiob.

Osoby, których bliscy doznają jakiegoś cierpienia, czasami próbują ich pocieszać różnymi sloganami, typu: „Wszystko będzie dobrze”, „Szybko z tego wyjdiesz” itp. Oni jednak nie potrzebują ich słów. Jak mówi Paolo Curtaz: „przed pocieszeniem jest cisza. I dzielenie się”. Można powiedzieć, że jest to cisza, która wsłuchuje się w cierpienie. Stara się je przyjąć i zrozumieć jak własny ból. A to już bardzo wiele.

Przyjęcie Słowa

Milczenie i słuchanie prowadzi do przyjęcia Słowa. Jest to możliwe wyłącznie dzięki Duchowi, który działa w nas, jeśli się do Niego zwracamy. Obrazuje to pewną dynamikę, która jednocześnie nie przeskakuje pewnych konkretnych i koniecznych etapów.

Św. Franciszek potrafił przyjąć i wcielić w swoim życiu Słowo Boże dzięki łasce. Jednak, gdyby nie odpowiedział na wewnętrzny głos, to nic by się nie zmieniło. Jego życie pokazuje, że trzeba przejść wszystkie drogi, na których się znajdujemy. Na początku Bernardone musiał odwrócić się od swoich dotychczasowych przywiązań. Nie było to łatwe i nastroczyło wiele trudności. Ale przyszły święty był już przekonany, jak powinien postępować. Dzięki tej zewnętrznej przemianie, mógł skupić się na pracy wewnętrznej. Bardzo istotne było to, że nie negował swoich uczuć i pragnień. Nie odrzucał swojej cielesności. Nie dusił w sobie lęku, bezsilności i trwogi, która rodziła się w nim na modlitwie. Pozwolił, aby te wszystkie doświadczenia wypaliły go, przemieniły i doprowadziły do oczyszczenia serca. Tylko w ten sposób mógł zacząć słuchać głosu, który stawał się coraz wyraźniejszy.

Cierpienia, których doświadczamy, nie są sprawą do zrozumienia. Tym bardziej nie są po to, by manipulować Bogiem, oskarżając go o całe zło lub grozić mu, jeśli nas nie uzdrowi. Mimo to trzeba

i należy pozwolić wyrazić się naszym lękom, pytaniami, które pozostają bez odpowiedzi i wszystkim uczuciom, jakie budzi w nas cierpienie. Przyglądać się im w milczeniu, nie popadając w rozpacz. Trwać z nimi, jak trwali przyjaciele przy Hiobie. W pewnym momencie nie możemy zrobić nic więcej.

Po jakimś czasie, jeśli będziemy otwarci na słuchanie tego, co mówią nam wydarzenia i ludzie, którzy nas otaczają, będziemy mogli wsłuchać się w prawdziwe przesłanie, jakie ma dla nas sam Bóg. Ale potrzebna jest do tego jeszcze jedna myśl – świadomość, że Bóg jest żywą osobą, która chce z nami nawiązać żywą relację, opartą na wzajemności, szacunku i cierpliwości. Taka relacja zakłada, że jej partnerzy mogą mieć różne zdania, mogą się ze sobą nie zgadzać. Jednak potrafią żyć ze sobą w przyjaźni, bez uciekania się do fałszu. Dlatego w obliczu cierpienia, warto zadawać Bogu pytania i wyrażać swoje myśli, równocześnie pamiętając przed Kim stajemy. Ta świadomość niech nas również zaprowadzi do zrozumienia, że Bóg jednak pozostaje niezgłębiony. I cierpienie, które przeżywamy, również nie będzie dla nas do końca zrozumiałe.

Może prawdą dla wierzących jest to, żeby w cierpieniu nie stracić najważniejszego: żywej relacji z Bogiem.

Autor korzystał z następującej literatury: Cavins J., *Nie marnuj cierpienia! Jak zrozumieć jego sens i odnaleźć nadzieję*, przeł. B. Brodniewicz, wydaw. W Drodze, Poznań 2021; Curtaz P., *Słowa, których ty oczekujesz*, tłum. Anna Filip, wydaw. Bratni Zew, Kraków 2013; Green J., *Brat Franciszek*, przeł. B. Durbajło, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987; Hubaut M., *Przyjąć Słowo Boże z Franciszkiem z Asyżu*, tłum. C. Gniecki OFM, wydaw. CAL-VARIANUM, Kraków 2013; Proserpio T., Sala G., *Niespodziewany gość. Przeżywanie choroby, szpital, relacje z chorym*, tłum. A. Ryndak-Laciuga, wydaw. Bratni Zew, Kraków 2014.

Ofiarowywanie modlitw i umartwień

s. Beata Dyko SOdC

„Módlcie się! Módlcie się dużo! Serce Jezusa i Maryi chcą przez Was okazać (światu) wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Najwyższemu modlitwy i umartwienia” – drugie spotkanie dzieci fatimskich z Aniołem.

Kontynuujemy nasze wspólne wędrowanie w szkole Maryi, która jest szkołą zawierzenia. Jak pamiętamy podczas pierwszego spotkania, Anioł bardzo zachęcał pastuszków z Fatimy do modlitwy.

Idąc dalej w moich refleksjach na temat objawień w Fatimie, tym razem chciałabym się skupić na drugim spotkaniu z Aniołem. Spotkanie niezwykle bogate w treści.

Już na samym wstępie Anioł, widząc pastuszków bawiących się, pyta: „Co robicie?”, a po chwili dodaje „Módlcie się! Módlcie się dużo!”.

Co to znaczy: „módlcie się dużo”? Ktoś może powiedzieć: przecież ja modlę się dużo. Z przekorą zapytam: naprawdę nie można by więcej? Wiem sama po sobie, że jeśli modlitwa jest naszym codziennym doświadczeniem Bożej obecności, to Bóg kształtuje nas jak garncarz glinę. Stajemy się wtedy bardziej postuśni Jego woli, bardziej podobni do Boga i coraz bardziej ufający Temu, który jest Miłością.



W pierwszym Liście do Tesaloniczan czytamy: „Uważajcie, aby nikt nie odplącał złem za złe, zawsze usiłujcie czynić dobrze sobie nawzajem i wobec wszystkich! Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5, 15-18).

Modlitwa nas przemienia. Im więcej się modlimy, tym lepiej potrafimy odróżnić dobro od zła, mniej oceniamy drugiego, a przede wszystkim stajemy się bardziej wdzięczni za wszystko, czego doświadczamy w życiu. Modlitwa taka nie jest z przymusu czy lęku przed karą, ale wypływa z miłości do Boga.

Dziś świat, a także Kościół, potrzebuje ludzi modlitwy, którzy wstawiają się za innymi.

Św. Jan Paweł II tak mówi: „W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów – a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz – Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża”. To jest też wezwanie dla każdego z nas, bez wyjątku.

W dalszej części zdania Anioł powiedział: „Serce Jezusa i Maryi chcą przez Was okazać (światu) wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Najwyższemu modlitwy i umartwienia”.

Przypomnijcie sobie sytuację, kiedy byliście bezradni wobec jakiegoś trudnego doświadczenia, wobec zła, które widzieliście czy którego, niestety, sami doświadczyliście, a następnie jak doświadczyliście Bożego miłosierdzia. Co wtedy czuliście? Czy nie poczuliście gdzieś tam, głęboko wewnątrz siebie, pragnienia, aby podzielić się tym, czego doświadczyliście z innymi, z drugim człowiekiem, który być może nigdy czegoś takiego nie doświadczył? Czy czując się kochanym przez Boga, kochasz jeszcze bardziej drugiego człowieka, nawet tego na marginesie życia, bo wiesz, że Bóg kocha go tak samo jak Ciebie?

Pan Jezus, widząc jak bardzo jednoczymy się z Nim na modlitwie, pragnie włączyć nas w dzieło zbawienia świata, pozwalając byśmy szli za Nim



i Go naśladowali. W jaki sposób? W ofiarowaniu siebie dla dobra innych ludzi.

A co to znaczy ofiarować siebie? Przede wszystkim to znaczy oddać siebie, poświęcić coś, co jest mi drogim, czego pragnę, by w ten sposób okazać miłość Bogu i braciom.

Anioł mówi o ofiarowaniu modlitwy i umartwienia. A umartwienie to nie tylko poświęcenie czegoś, odmówienie sobie czegoś, ale to też praca nad panowaniem nad sobą. Jest to też umyślne i dobrowolne wyrzekanie się pewnych przyjemności i wygod.

Po co nam nie wiadomo jakie umartwienia, jeśli naszymi językami ranimy innych, jeśli naszymi zachowaniem sprawiamy innym ból? Jednak to nie wszystko. Umartwienie, ofiarowanie to też umiejętność przyjmowania tego, co przeżywamy w danym momencie i ofiarowywanie tego Bogu. Np. cierpienie, choroba, trudne sytuacje. Nie musimy szukać dodatkowych umartwień. Jak mówi polskie przysłowie: „dosyć dzień ma swojej biedy”. Sama siostra Łucja tak pisała po drugim spotkaniu Anioła: „Od tego czasu zaczęliśmy ofiarowywać Bogu wszystko, co nas bolało, ale nie szukaliśmy innych

umartwień i pokuty z wyjątkiem godzin przebytych przy powtarzaniu modlitwy, której nas nauczył Anioł”.

Pomyślcie dziś: czy zdarzyło się w ciągu dnia coś, co mogliście ofiarować Bogu, a to przeoczyliście lub nie zrobiliście tego, chociaż byliście świadomi, że można to „coś” ofiarować?

Pamiętajcie: dzięki ofiarowywaniu, modlitwie, umartwieniu zmieniamy się także my i nasze serce, ponieważ ofiara czyni nas bardziej zdolnymi do miłości na wzór Jezusa.

Dzieci zapytały Anioła, jak mają się umartwiać. A Anioł odpowiedział: „Z wszystkiego, co tylko możecie, zróbcie ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi On jest obrażany i dla uproszenia nawrócenia za grzeszników. W ten sposób ściągacie pokój na waszą Ojczyznę”.

O tym właśnie pisałam powyżej. Z tego, co mamy, czego doświadczamy. Ofiarowując dobry uczynek lub wyrzeczenie jako wynagrodzenie Bogu, aby zadośćuczynić za zniewagę, którą ktoś popełnił względem Boga.

Wiemy dobrze, że cierpienie samo w sobie jest złe, ale nabiera ono sensu, kiedy przeżywamy je w imię miłości do Boga i jednoczymy je z Nim i dla Niego.

Słowa Anioła poruszyły pastuszków tak bardzo, że zapragnęli pełnić we wszystkim wolę Bożą i ratować świat. A przecież to były tylko dzieci! Jakże często brakuje nam takiej dziecięcej wiary, ufności bezgranicznej, bezwarunkowej. Mamy o co prosić... o przymnożenie wiary, na wzór dzieci z Fatimy, o całkowite zaufanie Bogu i Maryi.

Drogi Bracie, Droga Siostró! Dziś jak nigdy wcześniej świat potrzebuje naszych ofiar, naszego wynagradzania Bogu, naszego zadośćuczynienia. Wiecie dobrze, że należąc do rodziny nowarezjańskiej, możecie ofiarować Bogu Wasze cierpienie w intencji jakiejś konkretnej osoby, możecie ofiarować trud związany np. z wypełnieniem obowiązków czy z nieprzewidywanymi niedogodnościami. Ale też, jeśli tylko chcecie, możecie zrezygnować z drobnych przyjemności: wypicia kawy, zjedzenia cukierka... i uprzedzam już dziś, by nie było później rozczarowania. Być może nie zobaczycie owoców wysłuchanych modlitw, owoców Waszego umartwienia, ale zapewniam Was, że uratują one niejedną osobę...



Nie sądzicie, że jest to wyjątkowy sposób oddania Jezusowi siebie do dyspozycji, dla ratowania braci?... Mnie ta świadomość porusza do głębi.

Zrozumienie, gotowość do ofiary, zadośćuczynienia, poświęcenia, umartwienia – po ludzku, niejednokrotnie przerastało niejednego z nas. A dzieci? Odpowiadają z ochotą i radością..., bo kochają..., bo ufają... i wiedzą, że tak naprawdę tylko to ma sens. A jeśli jeszcze mogą w ten sposób przyczynić się do uratowania grzeszników, do wyproszenia pokoju... to, czemu nie?!

Wpatrując się w postawę pastuszków, biorąc przykład z ich wiary, bezgranicznej ufności, rozważmy słowa Papieża Franciszka, aby stały się one dla nas pomocą w lepszym zrozumieniu tego, co tak naprawdę oznacza autentyczna wiara w Jezusa i bezgraniczna ufność w Jego Miłosierdzie.

„Wierzyć w Jezusa oznacza dać Jemu nasze ciało, z pokorą i odwagą Maryi, aby mógł On nadal mieszkać pośród ludzi; oznacza dać Jemu nasze ręce, żeby przygarniać maluczkich i ubogich; nasze nogi, by wychodzić na spotkanie braci; nasze ramiona, aby wspierać słabych i pracować w winnicy Pańskiej; nasz umysł, by myśleć i planować w świetle Ewangelii; i nade wszystko ofiarować nasze serce, aby kochać i podejmować decyzje zgodnie z wolą Bożą. Wszystko to dzieje się dzięki działaniu Ducha Świętego. Tak więc bądźmy narzędziami Boga, by Jezus mógł działać w świecie poprzez nas”.





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org